



Zapłonie... Paryż!



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20	USA - Belgia 1:4 (1:2)
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23	Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24	Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25 Francja - Maroko

26 Hiszpania - Belgia

27 Norwegia - Anglia

28 Argentyna - Szwajcaria

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

America Latina, co się z tobą dzieje?!

Ze wspaniałych latynoamerykańskich smoków na mundialu ostał się już ledwie jeden, w dodatku trochę przypadkiem. Czy to wielki odwrót?

Europa miała na tym mundialu paść niczym francuska ciężkozbrojna jazda na polach Anzicourt. Owszem w czasie bitwy są ofiary, padli więc knechci niemieccy, poległa też holenderska Staatse Leger, jednak Stary Kontynent trzyma się na tym mundialu nadzwyczaj dzielnie; w ćwierćfinałowej ósemce ma aż sześciu przedstawicieli i pewność, że co najmniej dwie drużyny będą bić się o podium. Szczęście jednych jest nieszczęściem innych. America Latina - nie tylko Latina - zaniemówiła i... zaniemogła. W stawce - zresztą w dużej mierze dzięki szczęściu i sile woli - utrzymała się jedynie Argentyna. Niewiele brakowało wszakże, by zamiast tego rodziną znad La Platy, w ósemce znalazł się raczej drugi przedstawiciel Afryki. Przecież nie byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby w 1/8 finału z Egip-



Czy wyczynom ostatniego przedstawiciela Ameryki w tym mundialu można się spokojnie przyglądać? Być może wkrótce zasadne będzie pytanie, czy w ogóle będzie się komu przyglądać...

tem zagrali nie Albicelestes, ale rewelacyjny beniaminek mundialowy z Republiki Zielonego Przylądka.

Ostatecznie skład końcowej ósemki wygląda szokująco dla tych, którzy uważali, że Stary Konty-

nent jest w odwrocie: Europa - 6, Ameryka - 1, Afryka - 1. Co tu się właściwie stało?!

SONDA „SPORTU”

Jan BANAS

były piłkarz meksykańskiego Atletico Espanol, dwukrotny mistrz Polski z Górnikiem Zabrze

- To trochę rzeczywiście zaskakujące, że Latynosi nie mają w ćwierćfinałach bardziej okazałej reprezentacji... Jednak z drugiej strony mnie to nie dziwi o tyle, że taka właśnie jest piłka, w niej wszystko może się zdarzyć. A przecież w formule mundialu kiedy po zakończeniu rozgrywek grupowych decyduje jeden mecz - zawsze może zdarzyć się wszystko. Szkoda mi oczywiście Meksykanów, że już odpadli. Mam do nich duży sentyment, grało się tam w dawnych czasach (uśmiech). Jednak nie przywiązywałbym wagi do tych rozstrzygnięć w szerszym kontekście. Nie sądzę, żeby Ameryka Południowa była w totalnym odwrocie.

Sylwester KUREK

twórca i trener klubu Brasil Czekanów, sędzia, kibic Brazylii od 1982 roku

- Moim zdaniem nie ma powodów do niepokoju. Na kolejnym mundialu może się zdarzyć, że cztery drużyny z Ameryki znajdą się w ćwierćfinale. Niemniej ten mundial Latynosom generalnie nie wyszedł, ale wynika to także moim zdaniem z formatu rozgrywek. Po prostu meczów jest zbyt dużo. Jeśli chodzi o Brazylię, to odpadła z Norwegią całkowicie zasłużenie. Norwegowie jakby chcieli bardziej. Według mnie nie było dobre, że selekcjonerem Brazylijczyków był Włoch. Hamował w nich brazylijskie podejście do piłki. To nie była dla mnie ta Brazylia, co zwykle - pełna radości gry. Wbijanie jej w europejskie gorsety taktyczne w moim przekonaniu nigdy nie przyniesie efektów, które chcieliby widzieć brazylijscy kibice. Została już tylko Argentyna i - przyznam - trochę śmieszą mnie opinie, że pomógł jej sędzia. 90 procent piłkarzy czy trenerów nie zna dokładnie przepisów, a potem mają ogromne pretensje. Moim zdaniem francuski sędzia absolutnie wyniku meczu Argentyna - Egipt nie wypaczył.

Bartłomiej RABIJ

specjalista od latynoskiego futbolu

- Uważam, że to co dzieje się z latynoską piłką to efekt trwałej tendencji, postępującej od wprowadzenia prawa Bosmana. Wszyscy chcą grać w Europie. Latynoska piłka przestaje być dla europejskiej konkurencyjna, w Ameryce reaguje się na to stwierdzeniem, że zbyt mało stawia się na swoich. Wydaje mi się, że Latynosi jakby nie dostrzegali, że w piłce liczy się efektywność, właśnie na to postawiła Europa. Brazylia? Gdyby zagrało kilka elementów, gdyby nie kontuzje, gdyby Ancelotti przyszedł rok wcześniej - uważam, że Norwegia byłaby do ogrania. Niezmiennie zdumiewa mnie sprawa Neymara, nie rozumiem dlaczego pojechał na mundial. Być może Ancelotti nie chciał się wyklócać o jednego człowieka. Czy Argentyna ma szansę, jako ostatni przedstawiciel kontynentu na zdobycie mistrzostwa? Moim zdaniem nie. Po meczu z Republiką Zielonego Przylądka mogło się wydawać, że jej chwile słabości to przypadek. Spotkanie z Egiptem pokazał jednak, że nie. W dodatku ten mecz kosztował ją mnóstwo sił. Podobnie będzie ze Szwajcarami. Nawet jeśli uda się Argentynie zameldować w półfinale, to będzie ją to kosztowało ogromną dawkę energii. Thomas Tuchel, trener Anglików może się... tylko uśmiechać. On, w mojej opinii już wie, że Albicelestes to drapieżnik, ale drapieżnik naruszony, poważnie ranny... Dlatego jeśli dojdzie do spotkania Anglii z Argentyną, to nie mam wątpliwości, jak się skończy. Argentyny w finale nie będzie.

not. Paweł Czado

Musimy pomóc Bogu!

Kolumbijczycy wierzą, że po tak dobrych mistrzostwach w przyszłości będą gotowi na więcej.

KOLUMBIA

Rzuty karne w meczu ze Szwajcarią okazały się ostatnim aktem odegranym przez Kolumbijczyków na mistrzostwach świata w Ameryce Północnej. Po tym, jak z 11 metrów pomylili się Davinson Sanchez oraz Cucho Hernandez, ekipa Nestora Lorenzo przegrała. W Kolumbii nie zrzucano jednak winy na tych, którzy nie wykorzystali rzutów karnych, choć są doświadczeni zawodnikami, którzy powinni poradzić sobie z presją. Obóz kolumbijski bardziej skupił się na nieskuteczności zespołu na przestrzeni całego spotkania - po 120 minutach było 0:0.

- To zdarzało nam się w przeszłości, nawet w meczach eliminacyjnych z Boliwią czy Wenezuelą. Mieliśmy problemy ze zdobywaniem goli. Stwarzaliśmy okazje, ale piłka nie chciała wpaść do bramki. W spotkaniu ze Szwajcarią oddaliśmy 17 strzałów... Brak goli jest jednak kosztowny - powiedział po meczu selekcjoner reprezentacji Kolumbii.

W punkcie zwrotnym

Wśród kolumbijskich piłkarzy dominuje żal, bo czuli, że byli blisko. Tym bardziej że do 1/16 finału włącznie spisywali się bardzo dobrze. Zajęli pierwsze miejsce w grupie i mieli nadzieję na sukces większy niż awans do czwartej szesnastki turnieju. - To

smutny dzień. Nasza drużyna, nasz kraj zasługuje na wielkie rzeczy. Teraz pozostaje mi tylko podziękować ludziom, którzy wypełnili stadion. Mam nadzieję, że to będzie punkt zwrotny. Drużyna świetnie się zaprezentowała. To pewien pozytywny. Ostatecznie jednak nadal pozostaje w nas smutek - stwierdził Luis Suarez, który jako ostatni podchodził do wykonania rzutu karnego i swoje zadanie wypełnił bezbłędnie. Po jego strzale Kolumbijczycy czekali na pomyłkę Rubena Vargasa, ale ten trafił do siatki, gwarantując Helwetom awans.

Przegrana z... przeznaczeniem

Dobra postawę reprezentacji podkreślił też Daniel Munoz. - Nie mamy sobie nic do zarzucenia. Daliśmy z siebie wszystko. Momentami byliśmy lepsi od Szwajcarów. A to, że piłka nie wpadła do bramki, to inna sprawa. Wiele mówię, że rzuty karne to loteria. Dla mnie jednak... to przeznaczenie. Tak po prostu musiało być - przekazał głęboką refleksję boczny obrońca. - Pojawiła w nas się myśl, że możemy zrobić coś więcej. Taka jest jednak piłka nożna. Dziękuję kolegom za każdą kroplę potu wylaną na boisku, bo Kolumbia może być z nas dumna - dodał.

Owoce przyjdą w przyszłości

Spokojnie do porażki podszedł też Jhon Arias, który został zmieniony przez trenera w trakcie meczu (Nestor Lorenzo otrzymał sporo pytań o tę rotację, ponieważ zamiast doświadczonego skrzydłowego Palmeiras na placu gry zameldował się mniej znany i mniej skuteczny Jaminton Campaz). - Pozostaje w nas gorzki smak porażki. Wierzę jednak, że Bóg da nam siłę, że nastąpi zmiana mentalna w reprezentacji: przestaniemy się załamywać i zaczniemy osiągać sukcesy. Głęboko wierzę w to, że Bóg ma dla nas wielkie plany. My musimy jednak zrobić wszystko, żeby wspomóc Mu w ich realizacji. Za nami wspaniałe mistrzostwa świata, ale to było niewystarczające. Jesteśmy na drodze, która w przyszłości pozwoli nam zbierać owoce pracy - stwierdził były zawodnik Wolverhampton, kupiony przez angielski klub z Fluminense za 17 milionów euro przed sezonem 2025/26.

Czy porażka wzmocni Kolumbijczyków i staną się oni - wobec kryzysu innych nacji na kontynencie - południowoamerykańską potęgą?

Kacper Janoszka



Czego chcesz od nas, Panie? - Luis Suarez na kolanach, z goryczą po porażce, z nadzieją na wielkość w przyszłości.



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Nie jest moim przyjacielem

Przed meczem z Francją kapitan Marokańczyków, Achraf Hakimi, musi się tłumaczyć ze swojej przyjaźni z gwiazdą Trójkolorowych, Kylianem Mbappe...

Znana jest bliska relacja kapitanów obu reprezentacji. Kiedy w grudniu i styczniu w Maroku odbywał się Puchar Narodów Afryki, Kylian Mbappe poleciał nawet z Madrytu do Rabatu wspierać kolegę, z którym przez lata grał w Paris Saint-Germain. Tymczasem teraz Achraf Hakimi... musi się tłumaczyć z pozaboiskowej przyjaźni. Do wszystkiego odniósł się marokański standuper Mimo Lazrak.

Atak na Mbappe...

- Nie chcę wywoływać między wami problemów i konfliktów, ale to coś, co mówię ci od dawna: przyjaźnie przychodzą i odchodzą. Jeden odchodzi, a przychodzi stu innych, to normalne. Dziś jest twoim przyjacielem, a jutro może cię zdradzić - powiedział w uszczypliwym tonie komik. Po czym dodał w kierunku Hakimiego: - Nie pozwól, by emocje tobą kierowały, nie pozwól im panować nad sobą. Pamiętaj dni, które spędziliście razem, ale teraz zablokuj to i zniszcz, potem weź go za



Kylian Mbappe i Achraf Hakimi – dwaj wielcy przyjaciele. Oby tak było i dalej!

rękę na kolację i powiedz mu, że to koniec.

Hakim odniósł się do całego zamieszania w mediach społecznościowych. Napisał, że na boisku Kylian Mbappe „nie jest moim przyjacielem”. Czy to zakończy sprawę przed ćwierćfinałem w Bostonie, który jest rewanżem za półfinał katarskich mistrzostw świata, wygrany przez Trójkolorowych 2:0? Niekoniecznie, ale choć na chwilę kapitan Lwów Atlasu uspo-

koilił emocje w szalejącym Internecie.

... i Cherkiego

Maroko, choć gra w amerykańskim mundialu równie dobrze co w Katarze w 2022 roku, nie jest faworytem w rywalizacji z wicemistrzem świata. 14 grudnia 2022 roku przegrało w Al-Khor 0:2 po golach Theo Hernandeza i Kolo Muaniego w końcówce. W ogóle Lwy Atlasu na sześć meczów z Francją nie

wygrały jeszcze z krajem, który tłamsił je przez lata w przeszłości. Dwa spotkania zakończyły się remisem, a cztery wygrali Les Bleus.

W Maroku oburzenie wywołała też postawa mającego algierskie pochodzenie Rayana Cherki, który po meczu z Paragwajem w Filadelfii paradował w napoleońskiej czapce, a potem w mixed zone mówił dziennikarzom, że ma w zespole ksywkę Napoleon. „Możesz mieć czarną

skórę, ale białą maskę” - pisze portal Moroccoworldnews.com, nie zostawiając suchej nitki na zawodniku Manchesteru City.

Pięciu marokańskich graczy: Issa Diop, Bilal El Khannouss, Achraf Hakimi, Azzedine Ounahi i Redouane Halhal zagrożonych jest pauza w półfinale, jeżeli oczywiście Lwy Atlasu zagrają dalej. Jeśli wymienieni gracze nie zostaną napomniani, ich konto w decydującej fazie MŚ będzie wyczyszczone. Tak było też z kartkami po meczach w grupach. Trzeba jednak wygrać z Les Bleus...

MAROKAŃSKIE SUKCESY

Grudzień 2022 - 4. miejsce na mundialu w Katarze.

Lipiec 2023 - drużyna do lat 23 triumfuje u siebie w mistrzostwach kontynentu

Sierpień 2023 - żeńska reprezentacja gra w 1/8 finału MŚ na boiskach Australii i Nowej Zelandii

Październik 2023 - FIFA decyduje, że XXIV mistrzostwa świata zorganizuje Hiszpania, Portugalia i Maroko

Listopad 2023 - juniorska reprezentacja do lat 17 kwalifikuje się do ćwierćfinału MŚ w Indonezji

Sierpień 2024 - Maroko brązowym

medalistą igrzysk w Paryżu, a Soufiane Rahmani - królem strzelców turnieju

Sierpień 2025 - reprezentacja zdobywa Mistrzostwo Narodów Afryki - turnieju dla drużyn z udziałem zawodników grających wyłącznie w miejscowych klubach (CHAN Maroko wygrywa po raz trzeci)

Październik 2025 - drużyna prowadzona przez obecnego selekcjonera Maroka Mohameda Ouahbi zostaje w Chile Młodzieżowym Mistrzem Świata. W finale Młode Lwy atlasu pokonują Argentynę 2:0

Listopad 2025 - Achraf Hakimi wybrany Piłkarzem Roku Afryki

Styczeń 2026 - przegrana u siebie po niesamowitym meczu i dogrywce z Senegalem 0:1 u siebie w Rabacie w Pucharze Narodów Afryki. W marcu CAF decyduje jednak przy zielonym stoliku, że to... Maroko jest mistrzem (w ostatniej minucie część piłkarzy z Senegalu zeszła z boiska, protestując przeciwko karnemu dla gospodarzy, po czym na nie wróciła i dokończyła mecz)

Lipiec 2026 - Maroko drugi raz z rzędu co najmniej w ćwierćfinale MŚ

NIE PRZEGAPI!

ćwierćfinał
Francja - Maroko
22.00 - TVP 1, TVP Sport

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (20)

Ciągną Messiego!

Michał Zichlarz



Dziennikarze, w szczególności w Europie, także u nas, także w redakcji „Sportu”, chętnie uderzają w Donalda Trumpa. Po tej stronie oceanu nie czuliby się pewnie dobrze; szczególnie w miejscu, gdzie mieszkam - na Maspeth, w Queens, w Nowym Jorku. Tutaj 90 procent popiera swojego prezydenta. Mniejsza o to... 47. prezydentowi dostało się mocno przy okazji dopuszczenia do gry w meczu 1/8 finału z Belgią ukaranego wcześniej czerwoną kartką Folarina Baloguna. Co było szloch, hysterii, wylewania atramentu, wylewania swoich żalów w mediach społecznościowych, jakie to wszystko niesprawiedliwe... Ostatecznie jego występ nic nie dał, bo „Czerwone Diabły” roz-



To Egipt powinien grać dalej w amerykańskich MŚ, a nie Argentyna i Lionel Messi.

biły Jankesów i o półfinał zagrają z Hiszpanią.

Przedostatnim ćwierćfinalistą została Argentyna, ale tak po prawdzie nie powinna była nim zostać! W starciu z siedmiokrotnym mistrzem Afryki była bezradna, przegrywała już 0:2, a powinna nawet wyżej. Przecież w drugiej połowie skandalicznie

prowadzący spotkanie francuski arbiter Francois Letexier nie uznał gola zdobytego przez Mostafę Ziko. Po interwencji VAR podbiegł do monitora i dopatrywał się wcześniej bardzo miękkiego faulu (ale czy to był faul?!). Marwana Attia na Lisandro Martinezie. Potem, przy trzecim голу dla Argentyny w doliczonym czasie,

faulowany był Mohamed Salah. Tym razem nie było interwencji, natomiast są zachwyty nad Messim i Albiceleste.

Już w Katarze w 2022 roku, szczególnie po finałowym meczu Argentyny z Francją było sporo uwag, także do prowadzącego mecz Szymona Marciniaka o to, że sprzyjał Messiemu. Teraz był pierwszy grupowy mecz mistrzów świata z Algierią 16 czerwca w Kansas City; ponownie nasz arbiter i Messi oraz jego ostry faul na Aissy Mandi. Zdaniem wielu powinien był zobaczyć czerwoną kartkę i wylecieć z boiska, ale tak się nie stało. Messi gra - znakomicie, jak to on - i regularnie strzela jak w zegarku, ale wszystko mogło się potoczyć inaczej. Czy jest pod specjalną ochroną? Trudno powiedzieć. Fakty są takie, że także w poprzednim meczu w 1/16 finału

z Republiką Zielonego Przylądka, gdzie Argentyńczycy męczyli się z rewelacją amerykańskiego mundialu, wygrywając po dogrywce, co do niektórych decyzji sędziego Drew Fischera z Kanady można było mieć zastrzeżenia. Teraz wielkie kontrowersje w meczu z Egiptem także zakończonym wynikiem 3:2. „Faraonowie oszukani!”, „Skandal!” - to tylko niektóre bardziej cenzuralne wpisy po meczu w Atlancie. Po meczu pojawił się filmik wygenerowany przez AI, w którym Messi dziękuje FIFA za ponowne wzięcie strony jego i Argentyny, i odebranie bramki Egiptowi. To smutny żart, ale dobrze obrazujący stan ducha kibiców w wielu miejscach na świecie. Żal Egiptu, bo był o krok od historycznego dla siebie osiągnięcia. Mistrz świata gra dalej, ale czy zasłużył?

Michał Zichlarz

Mecz, który rozpala Paryż

Wielkie granie o strefę medalową rozpocznie się w czwartkowy wieczór w Foxborough koło Bostonu. Najbardziej zapalne miejsce na świecie znajduje się jednak 5500 kilometrów na wschód.

ĆWIERĆFINAL

Właśnie tyle dzieło stolicę stanu Massachusetts od stolicy Francji. Paryż – pomny doświadczeń z mundialu katarskiego z grudnia 2022 – szykuje się do „podwyższonego ryzyka poważnych zakłóceń porządku publicznego”. Niespełna cztery lata temu, po kolejnych zwycięstwach Marokańczyków w fazie play off (ale także po ich półfinałowej porażce z Trójkolorowymi) w wielu francuskich miastach, na czele z Paryżem, dochodziło do ulicznych zamieszek, niszczenia mienia, odpalania środków pirotechnicznych i bójek z policją.

W Paryżu, czyli... w Afryce

- To już, niestety, pewien stały element tutejszej rzeczywistości – mówi nam dwukrotny mistrz olimpijski w dżudo, Waldemar Legień. We Francji mieszkał przez ponad trzy dekady, z bliska obserwując zmiany dotyczące tamtejsze społeczeństwo. - Mieszkaliśmy w departamencie Yvelines (główny w nim ośrodek miejski to Wersal – dop. aut.). W tym czasie niektóre miejscowości, choćby Mantes-la-Jolie, zaczęły swą



Paryskie ulice – na zdjęciu spokojne, choć wypełnione fanami piłki – wiele w ostatnich latach widziały...

strukturą mieszkańców przypominać Afrykę. Podobnie jest zresztą w wielu częściach Paryża. Wystarczy wybrać się do 10. dzielnicy. Biali na ulicach są tylko turyści, bo to właśnie tam znajdują się dwa kolejne dworce: Gare du Nord i Gare de l'Est. Jej mieszkańcy raczej nie będą kibicować Francuzom w meczu z Marokiem.

Centrum zabite dechami

Nie w samym kibicowaniu jednak problem, a w formie

wyławowywania (po)meczowych emocji. „Tradycją” jest gromadzenie się kibiców grup w sercu miasta, w okolicach Champs Elysee. To tam najczęściej dochodzi do zamieszek, a w związku z tym – starć z policją. - W ostatnich latach właściciele sklepów, lokali gastronomicznych i innych punktów na tyle „przyzwyczajili się” do zakłóceń porządku – ostatnie miały miejsce po triumfie PSG w Lidze Mistrzów – że już na wiele godzin przed ważnymi meczami zabijają okna, witryny i wystawy deskami. Pola Eli-

zejskie wyglądają wtedy, jakby się szykowały do wielkiego remontu czy budowy – obrazowo opowiada Legień.

Kabriolety z flagami

Charakterystycznym elementem świętowania – widzianym przy okazji wspomnianego mundialu 2022 – są manifestacje przywiązania do narodowych barw. - Ulicami pędzą kabriolety z młodymi ludźmi, wymachującymi flagami marokańskimi – mówi nam mistrz olimpijski. - Niby nic wielkiego, ale gdyby pan w ten sposób, prezentując fla-

gę francuską, podróżował ulicami krajów północnej Afryki, szybko zostałby pan „pocelowany” jakimś kamieniem.

By być w zgodzie z faktami dodać jednak trzeba, że uczestnikami wydarzeń w centrum stolicy są także fani francuskiej drużyny. Po wydarzeniach z 2022 roku ministerstwo spraw wewnętrznych informowało o zatrzymaniu w Paryżu i jego aglomeracji 167 osób. Wśród nich byli też m.in. członkowie grup prawicowych, aresztowani za posiadanie broni.

Bez metra i fajerwerków

Teraz policja paryska już 60 godzin przed pierwszym gwizdkiem informowała, że na czwartkowy wieczór planowane jest zamknięcie niemal wszystkich stacji metra w sąsiedztwie Pól Elizejskich. Pociągi będą jedynie przejeżdżać przez nie, nie zatrzymując się na nich. Ma to ograniczyć napływ kibiców z innych dzielnic stolicy do centrum. Prefektura policji zakazała także – już od 7 lipca – przewożenia, przechowywania i używania fajerwerków w aglomeracji paryskiej, a także przewożenia paliw w kanistrach.

- Trudno mi jednak uciec od wrażenia, że do zamieszek i tak dojdzie – mówi ze smutkiem Waldemar Legień. - I to niezależnie od tego, kto wygra w czwartkowy wieczór w Bostonie...

(DaL)

FUTBOL I DEMOGRAFIA

2,2

MILIONA

Marokańczyków mieszka obecnie we Francji. To druga pod względem wielkości, po Algierczykach, grupa imigrantów

Cały świat to widział!

1/8 FINAŁU

Nie chcę mówić o arbitrze, bo wpakuję się w kłopoty. Nie chcę skończyć wysoką grzywną od FIFA. Ale to smutne i frustrujące widzieć wszystkie decyzje przeciwko tobie zwłaszcza w decydującym spotkaniu, takim jak to. To bardzo trudne dojść tak daleko i czuć, że wszystko jest przeciwko tobie – mówił po porażce z Argentyną w miarę „dyplomatycznie” Mohamed Salah, gwiazdor Egiptu i jeden z najlepszych piłkarzy świata.

Po co zapraszać innych?

Inni Egipscy piłkarze i sztab szkoleniowy nie byli już tak eufemistyczni i ostrożni. Otwarcie oskarżyli FIFA o stronniczość i „ustawienie turnieju pod Argentynę”. Ziko, który zdobył później bramkę na 2:0, mówił o „oczywistej niesprawiedliwości”

i twierdził, że „puchar jest już przyznany Argentynie”. Szkoleniowiec Faraonów, Hossam Hassan, jeszcze dobitniej powiedział, co myśli o meczu 1/8 finału. - Był ewidentnie ustawiony, cały świat to widział. Jeśli tak bardzo chcą, żeby Argentyna wygrała, to po co w ogóle zapraszać wszystkich do udziału w tym turnieju? - grzmiał selekcjoner Egiptu, cytowany przez Luiza Carlosa Largo, dziennikarza ESPN.

O co chodzi ze znakiem „X”?

Trener afrykańskiego zespołu w pewnym momencie w trakcie meczu wykonał znak „X”, symbolizujący oskarżenia o rasizm, którego rzekomo mieli się dopuścić „Albicelestes”. Za swoje zachowanie dostał żółtą kartkę. Wściekłość u Hassana wywołał też przebieg rywalizacji sportowej. Na konferencji pra-

sowej selekcjoner Egipcjan wprost zrzucił winę za porażkę na sędziów. Ogromne kontrowersje wzbudziła sytuacja z doliczonego czasu gry. Egipcjanie stracili piłkę, a Argentyna ruszyła z akcją, którą zamieniła na gola. Ławka rezerwowych protestowała, że Mohamed Salah był faulowany, domagając się rzutu karnego. Ostatecznie Egipt mimo dwubramkowego prowadzenia, przegrał z Argentyną 2:3 i pożegnał się z mistrzostwami.

Coś więcej, niż błąd

- Byliśmy od nich lepsi pod każdym względem – to już głos trenera Faraonów z pomeczowej konferencji prasowej. - Na wynik wpłynęły czynniki pozaboiskowe. Jeszcze przed meczem wyglądało na to, że ze strony Argentyny wywierano presję na sędziego. Efekt: wszyscy widzieliśmy. To my ponieśliśmy tego konsekwencje. Zagraliśmy do-

Po porażce z Albicelestes Egipcjanie oskarżyli FIFA o stronniczość i „ustawienie turnieju pod Argentynę”. Żądają też kary dla arbitra.



Hossam Hassan kontra Francois Letexier podczas wtorkowego meczu...

brze, a mimo to zostaliśmy skrzywdzeni. Zasłużyliśmy na zwycięstwo. Nie było uczciwej gry, nie było szacunku. Nie podyktowano rzutu karnego, który powinien zostać sprawdzony przez VAR, a druga bramka została z jakiegoś powodu niespodziewanie anulowana – złość tylko wzbierała u doświadczonego szkoleniowca. - Od dziesięcioleci jestem związany z piłką

nożną jako zawodnik i trener, i rzadko mówię o sędziach, bo błędy są częścią gry. Ale to, co wydarzyło się przeciwko Argentynie, to coś więcej niż zwykły błąd. Egipt zasłużył na wszystko, co osiągnął na tym boisku. Walczyli o każdą piłkę, bronili odważnie, atakowali z wiarą i strzelali gole, które powinny być odmienić losy meczu. Opuszczamy boisko z podniesionymi

głowami. - grzmiał selekcjoner Egiptu, kwestionując sens sportowej rywalizacji podczas trwającej imprezy.

Wyrzucić Letexiera!

Egipska Federacja Piłkarska zwróciła się do FIFA z wnioskiem o wykluczenie francuskiego arbitra Francois Letexiera z pozostałej części mistrzostw, powołując się na jego „rażące błędy”. Prezes egipskiego związku, Hany Abou Rida, poprosił FIFA o wszczęcie dochodzenia w sprawie Letexiera „w związku z zastosowaniem podwójnych standardów, które doprowadziły do porażki reprezentacji Egiptu”. Zażądał, aby Letexier, jego asystenci i sędziowie VAR nie prowadzili już meczów podczas mundialu „po dochodzeniu w sprawie tych błędów i potwierdzeniu aktu dyskryminacji wobec reprezentacji Egiptu”.

Zbigniew Cieńciała

10 naj amerykańskiego mundialu

Turniej za Oceanem wkracza w decydującą fazę, przed nami już tylko osiem z zaplanowanych 104 gier. Pora na pierwsze podsumowania.

Sroda była pierwszym dniem wolnym od piłki w XXIII MŚ, które rozpoczęły się dokładnie cztery tygodnie temu, bo 11 czerwca meczem Meksyk – RPA na monumentalnym Estadio Azteca. Teraz przed nami już tylko cztery ćwierćfinałowe gry, a w przyszłym tygodniu – boje o miejsca i medale. Jaki to jest mundial? Oto dziesięć NAJ zza Atlantyku!

NA PLUS

NAJwięcej bramek

Padła już rekordowa liczba 280 goli! Oczywiście to efekt tego, że po raz pierwszy gra w turnieju aż 48 reprezentacji, ale też trzeba podkreślić, że liczba bramek na spotkanie oscyluje w granicach trzech na spotkanie. Na razie to 2,92. Gdyby udało się przebić 3,00, byłby to pierwszy taki wynik mistrzostwach świata w futbolu czy – pardon, tutaj za Oceanem soccera – od... 1958 roku, kiedy na MŚ debiutował 17-letni król futbolu Pele, trzykrotny mistrz świata. Wynik bramkowy i średnia na spotkanie są imponujące. To trend w światowej piłce, gra do przodu, gra na „tak”, żeby strzelać jak najwięcej.

NAJwyższy poziom

Nieprawdopodobna jest rywalizacja o tytuł króla strzelców 23. mistrzostw świata! W stawce sami znakomici gracze. Już 8 trafień ma Lionel Messi, o jedno mniej – Kylian Mbappe i Erling Haaland. Pół tuzina bramek ma Harry Kane. W po-



Dwie wielkie gwiazdy mundialu w Ameryce, Kylian Mbappe (nr 10) i Erling Haaland. Strzelają aż miło!

mocy nie wiadomo kto jest lepszy, czy znakomity na amerykańskim turnieju Jude Bellingham czy może jednak Michael Olise (już pięć asyst, goni Raymonda Kopaczewskiego z MŚ 1958, który miał ich osiem). Tyły? Świetni bramkarze: niewpuszczający w ogóle futbolówki do siatki Unai Simon, znakomity w meczu z Brazylią Orjan Nyland, 40-letni Vozinha. Obrońcy to grający jak boiskowy wyjadacz (a przecież ledwie 19-letni) Pau Cubarsi, francuska para stoperów Dayot Upamecano – William Saliba czy kapitan Marokańczyków, Achraf Hakimi.

NAJwięcej pogromów

To się wcześniej nie zdarzało, teraz tak – chodzi o wygrane różnicą co najmniej czterech bramek. Na poprzednich MŚ były średnio po trzy takie gry. Teraz? Teraz w fazie grupowej było ich aż 9! Niektóre szokujące, jak wygrana Holandii ze Szwecją 5:1 czy współgospodarza mistrzostw,

Kanady, z mistrzem Azji, Katarzem 6:0. Rekordowe siedem bramek Niemcy strzelili w meczu z Curaçao (7:1), ale – jak pokazały późniejsze wydarzenia – poza krótkotrwałą satysfakcją niewiele to naszym zachodnim sąsiadom dało.

NAJwiększa frekwencja

Turniej toczy się już teraz wyłącznie w Stanach Zjednoczonych. W Meksyku i Kanadzie rozegrano po 13 ze 104 zaplanowanych spotkań. Na razie jest znakomita frekwencja, bo ponad 65 tys. na spotkanie. Padnie rekord z 1994 z pierwszego amerykańskiego mundialu, gdzie średnia była niewiele mniejsza – 64 tys. Wyniki „nabija” granie na MetLife Stadium i na Estadio Azteca, gdzie za każdym razem jest komplet przekraczający 80 tysięcy!

NAJwiększe stadiony

Mecze są rozgrywane na potężnych i wspaniałych

obiektach służących klubom z NFL, bo – jak mówi mi w Nowym Jorku Bartek Kacperski – Amerykanie na punkcie amerykańskiego futbolu mają bzika. Byłem na czterech stadionach, na tym w Filadelfii gra Philadelphia Eagles, na tym w Nowym Jorku słynni „Giganci”, w Bostonie New England Patriots, a w Atlancie na wspaniałym obiekcie Mercedes – Atlanta Falcons. Robią niesamowite wrażenie!

NAJlepsze widowiska

– Amerykanie kochają show, kochają showmanów – mówi Tomasz Moczer-niuk, polonijny dziennikarz, w Stanach od 1994 roku, z którym jeżdżę od stadionu do stadionu. Widowisko musi więc być jak się patrzy, tym bardziej, że ludzie za bilety płacą po tysiąc dolarów i więcej! Hymn na środku boiska, gdzie stoją wszyscy zawodnicy obu kadr, muzyka i nagłośnienie takie, że – szczególnie

na głównej arenie MetLife Stadium w Nowym Jorku/New Jersey – bębni pękają! I tylko te cholerne przerwy na nawodnienie, by zadowolić reklamodawców, co wścieka – nie tylko tutaj – kibiców. Kiedy drużyny schodzą na „hydration break”, zawsze są gwizdy.

NAJwiększe niespodzianki

Było ich kilka, a o wielkość postarały się reprezentacje z Afryki: 9 na 10 jej przedstawicieli w turnieju awansowało do fazy pucharowej. Cabo Verde czyli półmilionowe Wyspy Zielonego Przylądka, to synonim sensacji. W grupie wyeliminowali m.in. dwukrotnego wicemistrza świata Urugwaj, remisując na dzień dobry z mistrzem Europy Hiszpanią, a potem w 1/16 finału napędzili strachu Argentynie, przegrywając dopiero po dogrywce. 40-letni bramkarz Vozinha miał przed turniejem 50 tys. obserwujących na Instagramie, teraz to 25 milionów followersów z całego świata. To jeden z największych wygranych amerykańskiego mundialu, jak Roger Milla w 1994 roku, który bramki na turnieju w USA strzelał w wieku... 42 lat.

NAJwyższe premie

FIFA podwoiła premie dla drużyn startujących w MŚ. Za amerykański mundial do podziału jest aż 871 mln dolarów (w przeliczeniu – 3,2 miliarda złotych). Za sam awans każdy z 48 uczestników dostał 10 mln \$ + 1,5 mln baksów na przygotowania. Awans do 1/16 finału to kolejne 11 milionów amerykańskiej

waluty, do 1/8 finału – 15 mln, do ćwierćfinału – 19 mln, a za konkretne miejsce od pierwszego do czwartego odpowiednio: 50, 33, 29 i 27 mln. Olbrzymie sumy.

NA MINUS

NAJwiększa drożyzna

O cenach biletów już było – kosztują od 500 dolarów wzwyż. Na mecze Meksyku w fazie grupowej wejściówki szły nawet po 2 tysiące dla zdesperowanych kibiców. Transport? Przykładowo NJ Transit na stadion MetLife w East Rutherford, który normalnie kosztuje kilkanaście dolarów, teraz wart jest prawie sto! Hot dog na stadionie? W przeliczeniu – 50 złotych. Piwo? 17 dolarów, czyli 65 złotych. Pamiątkowa oryginalna koszulka z oficjalnego „FIFA Store” – 400-500 złotych...

NAJdalsze podróże

Choć dystanse między mundialowymi arenami były ogromne już przed ośmiu laty w Rosji, to wtedy jednak wszystko odbywało się w jednym kraju. Teraz – aż w trzech. Raz poleciałem samolotem na mecz do Atlanty w stanie Georgia. To 2100 km z Nowego Jorku w jedną stronę – prawie tyle, co z Katowic do Barcelony, a to przecież wciąż tylko wschodnie wybrzeże... O wyjeździe do Los Angeles czy Seattle nie ma co mówić. Logistycznie trudny mundial i dla kibiców, i dla dziennikarzy, nie mówiąc już o samych zainteresowanych.

**Michał Zichlarski,
Nowy Jork**



Mecz to widowisko, tak jest na amerykańskim mundialu. Tutaj stadion w Filadelfii przed meczem Brazylii.



Stadion w Bostonie (de facto w Foxborough, oddalonym od stolicy stanu Massachusetts o 30 mil). Robi wrażenie!



Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Potrzymaj sobie puchar, chłopaku!

To nie jest wcale tak, że Helweci pasują do doborowego ćwierćfinałowego towarzystwa jak kwiatek do kozucha.

Szwajcarzy to kraj z szanowanymi futbolowymi tradycjami, choć nigdy nie stali w pierwszym szeregu. Być może dlatego fakt, że znaleźli się w gronie ośmiu najlepszych drużyn świata to dla wielu okoliczność niespodziewana. Ostatni raz zdarzyło się to przecież w... 1954 roku, a wówczas grali u siebie (tamta przygoda skończyła się epickim 5:7 z Austriakami, mimo prowadzenia 3:0). Są silni i w dodatku regularni, bo dochodzą na ten wysoki szczebel w trzecim z czterech ostatnich wielkich turniejów.

Bidonom o ziemię

Zespół, który trenuje Murat Yakin, brat bliźniak duńskiego gwiazdora Hollywoodu, Madsa Mikkelsena*, przeżywał ciężkie chwile, jednak potrafił się z nich podnieść. Mecz z Kolumbijczykami obiektywnie był, delikatnie mówiąc, nudny, ale na mundialu chodzi o osiągnięcie celu, a nie kształtowanie wyobrażeń o futbolowym pięknie.

Faktem jest, że w trakcie regulaminowego czasu gry Szwajcarzy pokazali się od strony wyjątkowo zachowawczej i właściwie, można przyznać, oddali kontrolę nad przebiegiem gry Kolumbijczykom. Kamery uchwyciły nawet moment wściekłości trenera przed dogrywką: w pewnym momencie „Mikkelsen II”, ze złością cisnął o ziemię bidonom z wodą, by chwilę później zebrać piłkarzy i wykrzyczeć im w twarz motywującą przemowę, któ-



Fot. PAP/PEPA

Mads Mikkelsen, ykhn, Murat Yakin - po grze z Kolumbią.

ra – jak się zdaje – całkowicie zmieniła nastawienie zespołu przed dogrywką. Czyż również nie po to są selekcjonerzy? No właśnie.... Po spotkaniu rozluźniony trener Murat Yakin rzucił już żartem do dziennikarzy: „Nikt nie chciał słuchać mojego planu taktycznego przed meczem, ale zobaczcie – wszystko poszło dokładnie jak założyłem!”

Ostatni karny w karierze

Emocje przyniosły karne, one zawsze są ich gwarantem, ale w ich trakcie Szwajcarzy przeżyli rzeczywiście ciężkie chwile. Niektórzy na tyle ciężkie, że musieli słyszeć jak... przez chwilę przestaje im bić serce. Opisuje te historie szwajcarski „Blick”. Obrońca Manuel Akanji karnego przestrzelił wręcz fatalnie, podobnie zresztą jak podczas ostatniego EURO. Wte-

dy Szwajcarzy mierzyli się w ćwierćfinale z Anglikami. Akanji zmarnował jedenastkę w pierwszej serii. Rywale byli bezbłędni aż do końca, więc miała wówczas kluczowe znaczenie. Teraz Kolumbijczyki byli bardziej litościwi... Gdy kurz po tym meczu opadł, obrońca wyjawiał własne słowa wobec selekcjonera. - Powiedziałem Muriemu (Muratowi Yakinowi, przyp. aut), że to był już mój ostatni rzut karny w karierze. Był rzeczywiście katastrofalny! - zdradził dziennikarzom.

Akanji przyznał też, że złamał starą futbolową zasadę: w trakcie wykonywania „jedenastki” w ostatnim ułamku sekundy zmienił decyzję, w który róg uderzyć. Na dodatek lekko się poślizgnął. Efekty były katastrofalne: piłka w efekcie poleciała w kosmos, bo 4 metry nad bramką to już...

przecież właśnie kosmos! To powód, że nie można dobrze spać do końca życia, ale wyobrażacie dźwięnić w sobie takie powody aż dwa?!

Kapitana nerwy z granitu

To nie było jedyne dramatyczne wydarzenie przy okazji niewinnego konkursu jedenastek... Granit Xhaka całkowicie zignorował przedmeczowe ustalenia sztabu szkoleniowego dotyczące kolejności strzelców: według planu, miał podchodzić do piłki jako trzeci. Gdy jednak doszło do strzelania karnych, podszedł do trenera i zakomunikował mu, że idzie jako pierwszy, ponieważ „jako kapitan musi wziąć pełną odpowiedzialność na klatę w tak kluczowym momencie”. Karnego strzelił, ale gdyby się nie udało, owa klata zapadłaby mu się zapewne z trzaskiem niczym obrywający się w zeszłym roku szwajcarski lodowiec Birchletcher (to było głośne wydarzenie w ścisłym tego słowa znaczeniu). Jednak Xhaka wytrzymał ciśnienie i chwalał mu za to. Jednak, przynajmniej, ryzykował. Riposta w takim momencie zawsze jest taka sama: „Kto nie ryzykuje, nie pije szampana”.

Stan używalności

Co dalej? Szwajcaria po raz pierwszy od 1954 roku zameldowała się w najlepszej ósemce globu i już przygotowuje się do hitowego starcia z Argentyną. Jak szwajcarscy eksperci oceniają szanse przeciw

Lionelowi Messiemu i spółce? Szwajcarom sen z powiek spędza uraz Johanna Manzambiego, rewelacyjnego 20-latkę, który spisywał się w trakcie tego turnieju wspaniale, ale w poniedziałek doznał urazu kolana i nie może grać. Wielka szkoda! Świat się może zawalić, to zawsze są przykre chwile. Manzambi nie miał jednak czasu załamywać rąk, bo były... zajęte. Koledzy z drużyny postanowili zadbać o jego humor: piłkarz pojawił się na murawie przed meczem z Kolumbią w specjalnym stabilizatorze kolana, trzymając w rękach... replikę Pucharu Świata zbudowaną w całości z klocków LEGO. Otrzymał ją od zespołu na pocieszenie. W redakcji „Sportu” wiemy co czuł, bo u nas stoi identyczna!

Argentyna? Trudno przeciw niej wymyślić jakiś szczególnie wybuchowy proch. Helweci zdają sobie sprawę, że na starcie ustawią się o pół metra za Argentyńczykami – w przeciwnieństwie do nich musieli jeszcze rozegrać dogrywkę, więc priorytetem sztabu medycznego jest doprowadzenie wyczerpanych zawodników do stanu używalności.

Sposób gry Szwajcarów będzie zapewne opierał się na ostrożnej, skonsolidowanej defensywie – nad tym jak głębokiej brat Mikkelsena jeszcze się zapewne zastanawia, bo dwa ostatnie mecze Argentyńczyków udowodniły, że nie trzeba się przeciw Messiemu i spółce jedynie bronić, by marzyć

o przetrwaniu. Szwajcarscy analitycy z pewnością zdążyli zauważyć, że wysoka obrona Argentyny gubi się nierzadko przy szybkich, przeszywających niczym miecz atakach z głębi pola. A Szwajcarzy mają idealnych piłkarzy, by stosować ten zamysł: skrzydłowych Dana Ndoye i Rubena Vargasa (to ten drugi wprowi w euforię Szwajcarów, wykonując ostatniego karnego z Kolumbijczykami i oszukując swego „nazwiśnika” – Vargasa, ale Camilo).

Jesteście lepsi od poprzedników!

Statystyki za Szwajcarią nie przemawiają; obaj ćwierćfinałowi rywale mierzyli się dotąd siedem razy; Helweci nigdy nie wygrali, dwa razy uszczknęli remis. Ostatni raz obie drużyny spotkały się w w 1/8 finału mundialu w Brazylii w 2014 roku. Wtedy Argentyńczycy wygrali 1:0 po... dogrywce i голу niezapomnianego Angelo Di Marii. Jednak warto zauważyć, że obecna generacja Szwajcarów jest znacznie lepsza niż tamta, ma z pewnością więcej jakości. Nie jest więc ważne, że Szwajcaria według niektórych analityków ma jakieś 17 procent szans na przejście Albicelestes. Choćby to był jeden procent – trzeba wierzyć. Tylko wtedy można chwalenie przejść do historii. Jak Republika Zielonego Przylądka.

Paweł Czado

*taki żarcik. Nie są oczywiście braćmi, ale skóra zdjęta.



Fot. PAP/PEPA

Przyjaciele z boiska: Granit Xhaka (z lewej) i Breel Embolo mają teraz chwilę radości i satysfakcji przed starciem z Argentyną.



Fot. PAP/PEPA

Ryk szwajcarskich fanów po meczu z Kolumbią mógłby sprawić, że kolejne tamtejsze lodowce zaczęłyby się wahać, czy nie zacząć pękać.

KRÓTKA PIŁKA

CONRADO
- AKT DRUGI

RADOMIAK

■ Conrado został piłkarzem Radomiaka. 29-letni brazylijski obrońca bądź pomocnik podpisał z radomskim klubem kontrakt do 30 czerwca 2028 roku. W ostatnim sezonie Conrado dał się poznać z dobrej strony w Rumunii. W zgrupowaniu tamtejszej ekstraklasy Otelul Galati rozegrał 29 ligowych spotkań i zdobył osiem bramek. Z kolei w Polsce znany był z występów w Lechii, do której trafił w rundzie wiosennej 2020 roku, a odszedł w grudniu 2024 roku. Do dzisiaj jest z gdańskim klubem w sporze prawnym o zapłatę. W sumie w ekstraklasie zaliczył 108 meczów, w których strzelił pięć goli. Brazylijczyk jest piątym zawodnikiem pozyskanym przez radomską drużynę w przerwie letniej. Wcześniej do ekipy nowego trenera Tomasza Kaczmarka, który pracował z Conrado w Lechii, dołączyli bramkarz Bartłomiej Gradecki (poprzednio Ruch Chorzów), pomocnik Kacper Karasek (Motor Lublin) oraz napastnicy – Fernand Goure (KVC Westerlo) z Wybrzeża Kości Słoniowej i Angolczyk Manu (UD Santarem z Portugalii).

PRZYNIESIE IM FORTUNĘ?

MOTOR LUBLIN

■ Francuz Makan Aiko jest nowym piłkarzem Motoru Lublin, z którym na zasadzie wolnego transferu związał się dwuletnim kontraktem z opcją przedłużenia o 12 miesięcy. 25-letni lewoskrzydłowy jest wychowankiem AS Le Mans Villaret, skąd przeniósł się do Le Mans FC, gdzie w styczniu 2021 roku zadebiutował w zespole seniorów. W lecie 2024 roku przeniósł się do holenderskiej Fortuny Sittard, w której w Eredivisie wystąpił 35 razy, zdobywając trzy gole i zaliczając trzy asysty. Kolejnym jego klubem była portugalska CD Tondela, która – prowadzona przez byłego trenera Motoru Goncalo Feio – nie utrzymała się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Aiko jest czwartym piłkarzem pozyskanym przez dwunastą ekipę minionego sezonu ekstraklasy w okresie letniej przerwy. Wcześniej zawodnikami Motoru zostali rumuński bramkarz Mihai Popa oraz reprezentacyjny obrońca Bartosz Bereszyński i mający już za sobą debiut w pierwszej reprezentacji pomocnik Mateusz Łęgowski. Odeszło natomiast trzynastu zawodników, w tym 19-letni Bright Ede, który wytransferowany został do hiszpańskiego Deportivo La Coruna za rekordową – jak podają media – kwotę 6 mln euro z bonusami 1 mln euro.

Dawanie minut ciału

Bójka, kontuzje i czerwona kartka za „grube” słowo – dzieje się w trakcie letnich przygotowań podopiecznych Aleksandara Vukovicia.

WIDZEW ŁÓDŹ

Z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością stwierdzić można, że nie będzie w nadchodzącym sezonie drugiej takiej drużyny w ekstraklasie, która miałaby w składzie trzech reprezentantów Polski albo przynajmniej trzech kadrowiczów. Do Bartłomieja Dragowskiego i Przemysława Wiśniewskiego dołączył latem Karol Świdarski, który z greckiego Panathinaikosu wrócił do Łodzi.

Pogwarki
z selekcjonerem

Wrócił, chociaż w Widzewie akurat nie grał. 29-letni dzisiaj 51-krotny reprezentant Polski, uczestnik mistrzostw świata 2022 i mistrzostw Europy 2020 i 2024, przyjechał do łódzkiej SMS z rodzinnego Rawicza jako 15-letni chłopak, ale już w wieku 17 lat w Łodzi wyłowiła go Jagiellonia. Do Polski przyjechał teraz po siedmiu latach gry w Grecji, USA i we Włoszech. – Rozmawiałem przed transferem z trenerem Janem Urbanem – przyznał. – Chciałem się upewnić, czy powrót do Polski nie zaszkodzi moim reprezentacyjnym szansom. Trener zapewnił, że nie. Ja też nie miałem ochoty na kolejny egzotyczny transfer.

Duet z kontuzjami

Nieoficjalny meczowy chrzest w Widzewie Świ-



Emil Kornvig (z prawej) się nie oszczędza: w lidze walczy bez pardonu, na treningach i w sparingach „daje minuty ciału”.

derski przeszedł w Austrii, gdzie widzowiacy teraz trenują. Wszedł na boisko po przerwie w sparingu z DAC Dunajská Streda ze Słowacji. – Szkoda, że nie udało mi się strzelić gola. Miałem fajną sytuację na prawej nodze – mówił po tym meczu, w którym działo się wiele: dwie nieuznane bramki Widzewa po spalonych (VAR-u nie było), bójka Ricardo Visusa z zapalczawym Gruzinem ze słowackiej drużyny, kontuzje Michała Żyry i Tonio Teklicia już w pierwszej połowie, które wyłączały ich na kilka dni z treningów, strzał Słowa-

ków w poprzeczkę widzowskiej bramki w ostatniej akcji spotkania i czerwona kartka Sebastiana Bergiera, który grubym słowem potraktował sędziego. Sparingowy obyczaj pozwala jednak w takiej sytuacji wymienić usuniętego z boiska na innego zawodnika, Widzew nie musiał więc grać w dziesiątkę.

Angielski po duńsku

Zabrało tylko goli, bo mecz zakończył się remisem 0:0. – Mieliliśmy trzy - cztery dobre okazje, ale to bez znaczenia, bo w tym momencie ważniejsze jest dawanie minut

ciału i praca nad fizycznością – skomentował wynik wyrażający na lidera środkowej linii Emil Kornvig. Te oryginalne określenia to nie efekt pracy tłumacza – Duńczyk faktycznie tak powiedział po angielsku: „give minutes to the body”!

Wypadł z programu planowany sparing z New England Revolution. Piłkarze z USA odwołali swój przyjazd do Europy, bo pewnie woleli oglądać mecze mistrzostw świata na swoim stadionie w Bostonie. W tej sytuacji kolejna próba Widzewa to mecz z Besiktasem Stambuł

w Mattersburgu w najbliższy piątek.

Wiecej Widzewa
w Widzewie

Nie należy się tym razem spodziewać lawiny transferów w Widzewie. Trener Aleksandar Vuković zapewnia, że ma już trzon zespołu, który sprawdził się w końcówce poprzedniego sezonu. Domyślać się można, że to właśnie pierwszy skład w sparingu: Dragowski – Krajewski, Żyro, Visus, Cheng – Alvarez, Kornvig, Teklić – Baena, Bergier, Fornalczyk. Muszą się tu jeszcze zmieścić Kapuadi, Świdarski (zastąpił Teklicia), Shehu w drugiej linii, Zeqiri jako dubler Bergiera. Wzmocnienia – zdaniem trenera – wymaga prawa obrona i tu Vuković widziałby Bartłomieja Wdowika (uwaga, czyżby czwarty kadrowicz w drużynie?!), a to jest zadanie dla nowego dyrektora sportowego Łukasza Masłowskiego, który akurat na Jagiellonii i Widzewie zna się jak mało kto, bo grał i pracował w obu. Po zwolnieniu (niektórzy mówią wręcz „przepędzeniu”) szczecińskiej grupy Dariusza Adamczuka, który przywiózł nawet swojego „dyrektora komunikacji”, będzie teraz trochę więcej Widzewa w Widzewie – w radzie nadzorczej jest obecnie trzech przedstawicieli RTS, w tym do niedawna właściciel spółki Tomasz Stamirowski.

Wojciech Filipiak

„Krzyżu” potrzebny

WISŁA KRAKÓW

Zimą piłkarz odrzucił ofertę transferu do ligi czeskiej, teraz klub nie ma zamiaru go sprzedawać.

Wielu chętnych

Serwis „Goal.pl” poinformował niedawno, że sprowadzeniem zdolnego lewego obrońcy jest Sturm Graz. To wicemistrz Austrii, który będzie występował w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów. Ma już w składzie Polaków, w tym reprezentanta Polski, Filipa Różgę, który – podobnie jak Jakub Krzyżanowski – wychowywał się w stolicy Małopolski i rok temu został sprzedany przez Cracovię do klubu austriackiej Bundesligi. Nie poznaliśmy warunków, które Sturm chciałby zapro-

ponować Wiśle, bo temat szybko zamknął jej prezes. Jarosław Królewski wykluczył obecnie transfer defensora.

– Nie jesteśmy zainteresowani sprzedażą Kuby w tym okienku. To obecnie zbyt ważna postać dla nas. Oferta odrzucona. Generalnie nie ma sensu wysyłać teraz ofert za niego, jakby ktoś pytał – przekazał właściciel beniaminka ekstraklasy. „Krzyżu” wzbudza zainteresowanie wiele klubów. Oferty złożyły Górnik i Sigma Ołomuńiec. Dużo bliżej odejścia z Wisły 20-latek był zimą. Krakowianie zaakceptowali propozycję innej drużyny z Czech, Banika Ostrawy, jednak wówczas na przenosiny nie zgodził się zawodnik.

Włochy go zmieniły

Umowa Krzyżanowskiego z Wisłą jest ważna do końca przyszłego sezonu i jest w niej opcja przedłużenia. Klub liczy, że wartość wychowanka Bronowianki wzrośnie, gdy pokaże się w ekstraklasie. Obecnie jest wyceniany na ok. 500 tys. euro. W poprzednich rozgrywkach obrońca miał spory udział w wygranym przez Krakowian I ligi. Ki-bice oglądali go w 30 meczach, zdobył premierową bramkę w seniorach, a przy pięciu asystował. O jego talencie wiadomo od dawna. Już jako 15-latek był zapraszany przez trenerów na zajęcia zespołu U-19. Milowym krokiem było dla niego wypożyczenie do Torino. Choć z pierwszą drużyną tylko czasem tre-

Nie maleje zainteresowanie Jakubem Krzyżanowskim, młodzieżowym reprezentantem Polski.

nował, a występował w rozgrywkach dla młodych, to włoskie szlify go odmieniły. Wrócił z ogromną świadomością taktyczną, a przede wszystkim silniejszy, lepiej zbudowany. O wyjściowy skład Wisły walczy z Julianem Lelieveldem, który może także grać na prawej stronie obrony, oraz z Rafałem Mikulcem.

Misja Wrexham

W sobotnie popołudnie Krzyżanowski będzie miał okazję wystąpić przeciwko Wrexham. Zespół z Walii, o którym Disney wyprodukował już pięć sezonów serialu, będzie rywalem drużyny z okazji 120-lecia Wisły. Trener Mariusz Jop zaznacza, że mimo podniesionej atmosfery, jaka będzie towarzyszyć spotkaniu, jest

to tylko jeden z elementów przygotowań do sezonu. – Nie mogę wywrócić całych przygotowań dlatego, że gramy z Wrexham. Nagle nie przestaniemy myśleć o tym, co jest dla nas najważniejsze, czyli o pierwszym meczu ligowym z GKS-em Katowice. Na pewno zawodnicy nie będą przygotowani pod względem motorycznym na sto procent, nie będzie jeszcze pełnej świeżości i nie powiem, że na to spotkanie będą się czuć fantastycznie. To jednak dla nas oczywiście również ważny mecz. Chcemy jak zawsze zagrać o zwycięstwo, jednak najważniejszy dla nas jest właśnie proces przygotowawczy, którego ten mecz jest częścią – podkreśla.

Michał Knura

Przyszedłem walczyć na swój rachunek



Rozmowa z **Patrykiem Warczakiem**, zawodnikiem Górnika Zabrze

Przed panem pierwszy sezon z szansą debiutu w ekstraklasie. Czuje pan dodatkową motywację podczas okresu przygotowawczego?

- Zdecydowanie, bo od dziecka chciałem zagrać w ekstraklasie. To było moje marzenie i tak naprawdę po to zaczyna się grać w piłkę, żeby być na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Być może za jakiś czas będę myślał o zagranicznym wyjeździe. Natomiast wiem, jaką drogę musiałem pokonać, żeby dostać się do Górnika i nie mogę schodzić z tej drogi. Nie mogę poprzestać. Nie mogę zadowolić się tym, że trafiłem do wielkiego zespołu, tylko nadal muszę ciężko pracować, żeby moja gra w Górniku nie była tylko chwilowa, a żeby trwała jak najdłużej.

Pana droga rzeczywiście jest ciekawa. Przez lata był pan zawodnikiem Wisły Kraków, gdzie nie przedostał się pan do pierwszej drużyny. Został pan wypożyczony do Garbarni, później trafił pan do Stali Rzeszów, a prosto z niej przeniósł się pan do ekstraklasowego Górnika.

- Prawda jest taka, że to nie była droga usłana różami. Nie było tak, że każdy mecz i każdy sezon był w moim wykonaniu idealny. Gdy zostałem wypożyczony z Wisły do Garbarni, miałem się tam ogrywać. To było świetne, bo wszedłem na dość wysoki, drugoligowy poziom, zaraz po wygraniu CLJ. Tam jednak w pierwszym sezonie cały czas byłem kontuzjowany. To był najcięższy moment w mojej karierze. Pojawiły się różne myśli. Wtedy ważna była ciężka, konsekwentna praca. I czasem może nie było widać światła w tunelu, ale ja wierzyłem w to, co robiłem. I cieszę się, że taką drogę przeszedłem, bo ona mnie dużo nauczyła jako piłkarza, ale też jako człowieka. Gdy jest się wyróżniającym zawodnikiem w zespole, telefon cały czas dzwoni. Gdy jednak jest się kontuzjowanym, wielu ludzi może o tobie zapomnieć. Biorąc to wszystko pod uwagę, jestem dumny z tego, że jestem w Górniku. Natomiast zaszczyc pociąga za sobą obowiązki – tym obowiązkiem jest kontynuowanie ciężkiej pracy, aby



Uśmiechnięty Patryk Warczak podczas treningu Górnika.

wykorzystać to, co w Zabrzu dostałem.

Takie trudne momenty, strata prawie całego sezonu w wieku kilkunastu lat, hartują charakter?

- Tak. Trudne czasy tworzą mocne charaktery. Patrzę na ten okres za mną i widzę, że dał mi on wiele. To był dla mnie pierwszy sezon w seniorskiej piłce. Byłem w szatni ze starszymi od siebie, którzy patrzyli na mnie i widzieli gościa, który przyszedł z Wisły i po kilku meczach jest kontuzjowany. Widzieli we mnie człowieka, który jeśli już pojawia się w klubie, to głównie u fizjoterapeuty. Sceptycznie do mnie podchodzili i w kolejnym sezonie w Garbarni musiałem udowodnić swoją wartość. Ukształtowało mnie to. Teraz wiem, że w kryzysowych momentach, gdy wydaje się, że nie

ma już wyjścia z trudnej sytuacji, tylko konsekwentna robota może przynieść taki efekt, że po czterech latach od tych wydarzeń jestem w Górniku.

Jest pan gotowy na walkę o pierwszy skład w Górniku?

- Nikt nie chce siedzieć na ławce. Przyszedłem tutaj walczyć na swój rachunek, a także żeby pomagać zespołowi. Chcę wykonywać wszystkie powierzone mi zadania, a także chcę wywalczyć sobie miejsce, być ważną postacią w tym zespole. Nikt jednak nie powiedział, że będzie łatwo. Podchodzę do tego pokornie. Nie będzie cwaniakowania.

Stal Rzeszów to dobre miejsce dla młodych zawodników?

- Pierwszy sezon, w którym przyszedłem do klubu, był

przełomowy dla Stali. Właśnie wtedy zaczęła stawiać na młodych. To też powiedziano mi, gdy składano mi ofertę z Rzeszowa. Zaufałem temu projektowi – trener i zarząd są też do niego przekonani. Oczywiście nie było tak, że miejsce w składzie dostałem za darmo. Wszystko trzeba było wypracować. Gdy otrzymałem szansę, wykorzystałem ją. Trafiłem do Stali w idealnym momencie, to świetny klub, w którym można się rozwijać. Byłem tam trzy lata i na nic nie mogę narzekać. To był też moment, w którym wszedłem w dorosłe życie. Wyprowadziłem się od rodziców, zamieszkałem sam z dziewczyną. Nauczyłem się odpowiedzialności, była to nowa rzeczywistość.

Trzy lata temu, przenosząc się do Rzeszowa, spodziewał się pan, że ostatecznie

wyląduje pan u wicemistrza kraju i zdobywcy Pucharu Polski?

- Przede wszystkim bardzo mocno w to wierzyłem. Wtedy jednak skupiałem się na tym, co dało się zrobić. Nie można odlatywać marzeniami. Każdy z nas mógłby całe życie wierzyć w to, że zagra w Barcelonie. Jest jednak „tu i teraz”. Byłem w 1. lidze i chciałem dostać się do ekstraklasy. Celem Stali też był awans. To się nie udało, choć mocno na to zespół pracował.

Pod względem średniej wieku Stal jest fenomenem...

- Zgadza się. To zespół, który radzi sobie na silnym drugim szczeblu rozgrywkowym. Trudno znaleźć drugą taką drużynę na tym poziomie. Często zdarzało się, że w wieku 21-22 lat byłem drugim lub trzecim najstarszym zawodnikiem w wyjściowej jedenastce, za Sebastianem Thillem i Jonathanem Juniorem. Pomysł na zespół jednak się broni – Stal nie walczyła o utrzymanie, a była blisko baraży. Ale końcówki sezonu miała gorsze... Może wynik to z tego, że drużyna jest młoda?

W Rzeszowie czuł pan się liderem zespołu?

- Spośród Polaków w poprzednim sezonie byłem najstarszy. Oczywiście kapitanem był Sebastien Thill, on zarządzał grupą, ale mimo tego po trzech latach w Stali mogłem czuć się liderem. Co roku przychodzili młodzi zawodnicy i chciałem im pomóc. Taka była rzeczywistość, że w wieku 22 lat mogłem stanowić o sile drużyny, poczuć się ważną postacią, dokładać cegiełkę do tego, żeby w szatni panował porządek. W trzecim sezonie poczułem właśnie, że taka jest moja rola. I dobrze czułem się z tym, że mogłem pomagać kolegom, którzy dopiero wchodziłi do zespołu. Takie doświadczenie dodaje też pewności siebie. Jako lider, nie możesz pracować na pół gwizdka. Zawsze trzeba harować na 100 procent. Gdy lider odpuszcza, pozostali też czują, że mogą odpuścić. W drugą stronę też to działa – skoro lider daje z siebie wszystko, młodzi też chcą do niego dorównać. Bo bycie liderem to nie jest tylko wydawanie rozkazów. Lider to osoba, która powinna być przykładem.

Teraz przechodzi pan do Górnika, gdzie jest zbudowana hierarchia w drużynie. Jest wielu zawodników o znacznie większym doświadczeniu. Są też liderzy, od których może pan czerpać wiedzę.

- Tak, to zdecydowana zmiana. W Górniku jest wielu zawodników, którzy sporo przeżyli w piłkarskim życiu, mają doświadczenie i są liderami. Jestem w drużynie z Pawłem Bochniewiczem, Rafałem Janickim, Jarosławem Kubickim... I to jest dla mnie bardzo cenne doświadczenie. Mogę pracować z ludźmi, którzy mają już założone rodziny, którzy mają zupełnie inny pogląd na świat, inne podejście do życia. To ludzie, którzy pracowali u wielu trenerów. Od każdego można czerpać wiedzę, nawet patrząc na to, jak przygotowują się do treningów. Czasem bywa ciężko, ale wtedy patrzy się na Erika Janę, który przed treningiem maksymalnie profesjonalnie przygotowuje swoje ciało. W takich chwilach czuję, że ja też muszę robić to, co on. Nie pozostaje mi nic innego, tylko nauka. Chcę korzystać z doświadczenia innych zawodników Górnika.

Wspomniał pan na początku o marzeniu o grze w ekstraklasie. Będąc w Górniku, być może będzie pan mógł wystąpić w eliminacjach do Ligi Mistrzów, a jak dobrze zespołowi pójdzie, to może nawet w fazie ligowej tych zmagani. Hymn Champions League już słyszy pan w głowie?

- To piękna perspektywa. Hymn Ligi Mistrzów jest czymś, co słyszał było z telewizora, gdy było się dzieckiem. Już wtedy czułem dreszcze. W trakcie mojego życia rzadko kiedy polski zespół był w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Ostatni raz zdarzyło się to 10 lat temu. Świadomość tego, że mogę być częścią awansu do Champions League, jest czymś pięknym. Jaram się tym niesamowicie. Skupiam się więc na robocie, na okresie przygotowawczym. Przed nami jeszcze mecz o Superpuchar, a później zagramy z Fenerbahce! Jestem więc w pełni skupiony na pracy, ale czuję też już ekscytację.

**Rozmawiał
Kacper Janoska**



W Górniku nasz rozmówca będzie jednym z mniej doświadczonych piłkarzy.

KRÓTKA PIŁKA

ZAKUP SZWEDZKI

ŚLĄSK WROCŁAW

■ Alex Timossi Andersson, 25-letni szwedecki skrzydłowy, podpisał dwuletnią umowę z beniaminkiem piłkarskiej ekstraklasy. Andersson przygodę z piłką nożną zaczynał w Helsingborgs IF, z którego w 2018 roku trafił do Bayernu Monachium. W Niemczech spędził cztery lata i co prawda nie przebił się do pierwszej kadry, ale miał okazję trenować z pierwszym zespołem. Kolejnymi klubami piłkarza był rodzimym Helsingborgs, austriacki Klagenfurt, holenderski Heerenveen, a w 2023 dołączył do występującego w lidze szwedzkiej IF Brommapojkarna. Przez trzy lata był podstawowym zawodnikiem sztokholmskiego klubu, w barwach którego rozegrał 89 meczów i zdobył dziesięć goli. Po ostatnich zmianach kadrowych potrzebowaliśmy wzmocnienia na pozycji wewnętrznego pomocnika. Wraz z działem skautingu regularnie obserwujemy szwedzką ligę i mamy ją dobrze rozpracowaną – tłumaczył kulisz transferu klubowym mediom dyrektor Śląska, Rafał Grodzicki. Andersson to już siódmy piłkarz pozyskany przez beniaminka ekstraklasy w przerwie między sezonami. Wcześniej do zespołu trenera Ante Simundzy dołączyli francuski napastnik Malaly Dembele, albański pomocnik Eniss Shabani, cyprijski obrońca Irodotos Christodoulou, Dominik Szala, Karol Niemczycki i Grzegorz Tomaszewicz.

„POŻYCZKA” DLA ODRY

GÓRNIK ZABRZE

■ Maksymilian Pingot jest jednym z tych piłkarzy, którzy tego lata dostali przy Rósevelta wolą rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy. 23-letni obrońca, mający w CV mistrzostwo kraju z Lechem (2025) i Puchar Polski z Górnikami (2026), na razie karierę kontynuować będzie w pierwszoligowej Odry Opole. Został do niej wypożyczony na rok. Stoper był już zawodnikiem opolskiego klubu w rundzie wiosennej sezonu 2022/23. Zagrał wówczas w jej szeregach 11 pełnych gier ligowych.

UNIA Z UNIA

LECH POZNAŃ

■ Ma ledwie 18 lat i... dwa mistrzowskie tytuły na koncie. Sammy Dudek, utalentowany pomocnik, zdobył je z Lechem w 2025 i 2026 roku, w sumie zaliczając w tych sezonach... 32 minuty na boisku. Teraz Kolejorz zdecydował, że boiskowego doświadczenia szukać on będzie w Betclie 1. Lidze. Konkretnie – w zespole jej beniaminka, Unii Skierniewice, do której został wypożyczony na rok. (DaL)

Wielki powrót z wypożyczenia

W Częstochowie pojawił się nowy skrzydłowy sprowadzany z Węgier. Na razie w zespole błyszczy jednak nastolatek.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Raków wyruszył na rynek węgierski i wynalazł tam 22-letniego Adina Molnara. Medaliki miały zapłacić za skrzydłowego 750 tysięcy euro. Nie jest to przypadkowy transfer. Molnar całkiem nieźle radził sobie w poprzednim sezonie, grając w MTK Budapeszt. Był pierwszoplanową postacią zespołu – w 32 meczach 10 razy wpisał się na listę strzelców i zaliczył cztery asysty. Ostatecznie jego zespół zajął 10. miejsce w lidze. Dlatego wyróżniający się skrzydłowy postanowił zmienić barwy. Trafił do Rakowa, który będzie walczył o udział w Lidze Konferencji. To dla niego szansa na pokazanie się na międzynarodowej arenie. Raków jest klubem, w którym będę mógł się rozwinąć – przekazał Molnar. A czego możemy się po nim spodziewać? – Jestem tu po to, żeby robić to, co kibice lubią najbardziej: chodzi o grę jeden na jeden, bramki, asysty – stwierdził.

Kroczek - a nawet trzy - snajpera

Jego transfer został ogłoszony w środę rano, przed dwoma sparingowymi meczami, które Raków rozegrał w Holandii. Najpierw zmierzył się z SV Zulte Warege, drużyną z belgijskiej Jupiler Pro League.



Adam Basse przybijając piątki z kibicami Hutnika Kraków. Czy w Częstochowie będzie mieć na to równie wiele okazji?

Trener Dawid Kroczek w tym spotkaniu postanowił przetestować młodych zawodników, a także tych, którzy dołączyli do zespołu niedawno, m.in. Jakuba Jendrykę i Oliwier Kwiatkowskiego. To jednak kto inny był gwiazdą spotkania.

Napastnik Adam Basse z Rakowem związany jest od zimy 2025 roku. Po paru miesiącach został wypożyczony do Puszczy Niepołomice, ale po jednej rundzie na zapleczu ekstraklasy Raków postanowił przenieść go do drugoligowego Hutnika Kraków. Tam podczas rundy wiosennej poprzedniego sezonu rozegrał 12 meczów, zdobywając cztery

gole. Teraz wrócił do Częstochowy i chce pokazać się trenerowi Dawidowi Kroczeniowi. W sparingu z Belgią 18-latek dał do myślenia szkoleniowcowi, ponieważ trzykrotnie wpisał się na listę strzelców! Raków co prawda przegrał 3:4, ale w takich meczach nie chodzi o wynik. Basse dostał szansę i z niej skorzystał!

Wygrana wypuszczona w końcówce

W drugim środkowym spotkaniu Częstochowianie zmierzli się z Olimpiakosem. Rywalizacji z zespołem z Pireusu, który w poprzednim sezonie grał w Lidze Mistrzów,

wzbudziła zainteresowanie, na trybunach zasiadli dość liczni kibice. Trudno się temu dziwić, bo na murawie pojawił się m.in. świetny Santiago Hezze (z polskim paszportem), utalentowany Christos Mouzakitis czy doświadczony Roman Jaremczuk, reprezentant Ukrainy, który pod koniec maja grał przeciwko Polsce w meczu towarzyskim i zdobył gola. W meczu z Rakowem także wpisał się na listę strzelców – w doliczonym czasie ustalił wynik rywalizacji na 2:1. Raków nie zaprezentował się źle na tle greckiego giganta. Był na prowadzeniu po trafieniu Jonatana

Brunesa z 70 minuty. Obie bramki stracił w ostatnich minutach.

Pech „Majkela”

Pechowo spotkanie z Olimpiakosem zakończył Michael Ameyaw – 25-latek w 79 minucie został zniesiony z boiska, a jego miejsce na murawie zajął Jendryka. Na razie nie wiadomo, jak poważna jest kontuzja skrzydłowego.

Kacper Janoska

■ Raków Częstochowa – SV Zulte Waregem 3:4 (2:2)

0:1 – Hedl, 7 min, 0:2 – Hedl, 17 min, 1:2 – Basse, 21 min, 2:2 – Basse, 25 min, 2:3 – Opoku, 40 min, 2:4 – Ake, 43 min, Basse, 60 min

RAKÓW: Karić – Jendryka, Catko (50. Kociniowski), Debohi, Napieraj, Otieno – Basse, Mircetić, Ojo, Kwiatkowski – Diaby-Fadiga (35. Jądto). Trener Dawid KROCZEK.

Grano 2x30 min

■ Raków Częstochowa – Olimpiakos 1:2 (0:0)

1:0 – Brunes, 70 min, 1:1 – Fortounis, 85 min, 1:2 – Jaremczuk, 90+4 min

RAKÓW: Trelowski – Tudor, Svarnas, Racovitan – Ameyaw (79. Jendryka), Koczergin, Repka, Jean Carlos – Pienko, Brunes, Makuch. Trener Dawid KROCZEK.

OLIMPIAKOS (II połowa): Stournaras – Maffeo, Koutsidis, Pirola, Onyemachi – Rodinei, Scipioni, Mouzakitis, Chiquinho, Martins – C. Silva. (II połowa): Tsobanidis – Siozios, Retsos (86. Smajlović), Carmo, Ortega – A. Luiz, Filis, Bakoulas (73. Massouras), Hezze, Fortounis – Jaremczuk. Trener Jose Luis MENDILIBAR.

Skuteczność odzyskana?

Brak bramkostrzelności napastnika był w ub. sezonie poważną bolączką zespołu z Okrzei. Teraz – przynajmniej po opalenickich sparingach – jest nadzieja na poprawę.

PIAST GLIWICE

Jason Lokilo – bądź co bądź napastnik (prawoskrzydłowy) musiał się już mocno stęsknić za ligowymi golami. Od jego ostatniego trafienia w meczu o punkty minęło już... prawie 17 miesięcy. Zaliczył je w lutym 2025, w efbet Lidze, czyli ekstraklasie bułgarskiej, będąc piłkarzem CSKA Sofia. Od tamtej pory – już tylko asysty, których w minionym sezonie nabierał dla Piasta trzy. Być może jednak w zbliżających się rozgrywkach urodzony w Belgii, ale mający też paszport Demokratycznej Republiki Konga piłkarz będzie skuteczniejszy.

Dobrym prognostykiem w tym względzie wydają się letnie sparingi Gliwicz. Lokilo tydzień wcześniej zdobył jedyną bramkę w wygranej grze kontrolnej z GKS-em Katowice. Teraz – też w Opalenicy, gdzie właśnie się zgrupowanie podopiecznych Daniela Myśliwca – trafił do siatki pierwszoligowca z Legnicy. Drugą bramkę dla Piasta zapisał z kolei na swe konto debiutujący w ich szeregach Samuel Ntamack – francuski napastnik, zakontraktowany parę dni temu. Rywale, którzy dojechali na sparing z lekkim opóźnieniem, w obu przypadkach zdołali jednak na trafienia gliwickich „stranierich” odpowiedzieć

i spotkanie zakończyło się remisem.

(DaL)

■ Piast Gliwice – Miedź Legnica 2:2 (1:1)

1:0 – Lokilo, 6 min, 1:1 – Stanclik, 41 min, 2:1 – Ntamack, 60 min, 2:2 – Bochnak, 64 min

PIAST (I połowa): Gril – Twumasi, Rivas, Czerwiński, Fikaj – Łabojko, Maziarczyk, Felix – Lokilo, Mucha, Kucharski (II połowa): Gril (61. Grelich) – Borowski, Pitan, Drapiński, Lewicki – Leśniak, Gapiński (76. Lima), Boissgard – Vallejo, Souare, Ntamack (76. Dalmau). Trener Daniel MYŚLIWIEC.

MIEDŹ: Lucić – Grudziński, Serafin (46. Hajda), Fućak (46. Mansfeld), Norlin (46. Bochnak), Jovicić (82. Michałeczko), Mazur, Cordoba (46. Antonik), Stanclik, Letniowski (79. Żur), Szymoniak (46. Maliszewski). Trener Janusz NIEDZWIEDŹ.



Jason Lokilo w 21 grach ligowych jeszcze gola dla Piasta nie zdobył. Teraz trafia w sparingach; będzie dobrze i w lidze?



Fot. Piotr Matusiewicz/Pressfocus.pl

Wsparcie od mistrza!

Czołowy polski bramkarz, Bartosz Mrozek, wesprze wizerunkowo „jego” Polonię.

W środę wznowili treningi piłkarze łaziskiego czwartoligowca. Cel na najbliższe rozgrywki - czołówka tabeli.

POLONIA ŁAZISKA GÓRNE

W środę wznowili treningi piłkarze Polonii Łaziska Górne. Poprzedni sezon - 20. na szczeblu IV ligi śląskiej - piłkarze z południowej części Wyżyny Katowickiej zakończyli na 8. miejscu z dorobkiem 55 punktów. Byłoby lepiej, gdyby - jak mówią w klubie - zespół, który większość meczów zaczynał od dobrych sytuacji bramkowych, wykorzystywał je. Była jakość, ale nie było skuteczności..

Bartek pomoże!

Tego najbardziej drużynie brakowało i to się ma teraz zmienić. Sportowo Łaziszczanie chcieliby uplasować się w pierwszej trójce, a przynajmniej - w górnej

części tabeli. I na Sportowej 3 zapewniają, że w te pozycje będą celować. Organizacyjnie Polonia jest przygotowana na grę na wyższym „stopniu piłkarskiego wtajemniczenia”. W Łaziskach Górnych mają obiekt na na trzecią ligę. Dwie naturalne płyty - jedna główna, jedna boczna - bardzo dobrej jakości. Jest też boisko ze sztuczną trawą. Jest funkcjonalny budynek, a na etapie projektowania - salka do treningu motorycznego, z pełnym wyposażeniem, m.in. z nadajnikami, które pomogą kontrolować motoryczność zawodników podczas treningów i meczów. A pomóc w tym - w różnych wymiarach - ma jeden z najlepszych bramkarzy w Polsce, mistrz kraju z Lechem i wychowanek Polonii, Bartosz Mrozek!

Będą wzmocnienia

Z klubem z Pol-Areny pożegnało się sześcioro zawodników: Robert Majeranowski, Denis Sleziona, Mateusz Cywka, Mateusz Kasprzyk, Patryk Widuch i Dominik Dobosz. Plany transferowe mówią nie tylko o ich zastąpieniu, ale wręcz wzmocnieniu kadry pierwszego zespołu. Coraz prężniej działa klubowa akademicka, a rezerwy będące w B-klasie mają w planach promocję do A-klasy.

Zbigniew Ciećciała

LETNIE SPARINGI POLONII

15.07. z Rozwojem Katowice
18.07. z Gwarkiem Ormontowice i Spartą Żory
25.07. z Victorią Jaworzno i Startem Sierakowice

Wieczystą nie będziemy, ale...

Rozmowa z **Piotrem Mrozkiem**, trenerem Polonii Łaziska Górne

Jakie macie plany na najbliższy sezon?

- Wieczystą na pewno nie będziemy, do ekstraklasy się nie pchamy (śmiech), ale chcemy z każdą rundą, a nawet każdym meczem się rozwijać. Nie tylko jako drużyna, ale przede wszystkim jako klub. Oczywiście przy zachowaniu naszej filozofii, jaka przyświeca nam od wielu lat, czyli opieraniu się na naszych chłopakach. Na zawodnikach, którzy w IV lidze nie chcą zarabiać, a chcą się rozwijać i za jakiś czas pójść dalej. Dlatego ściągamy do nas chłopaków z potencjałem piłkarskim, mających coś do udowodnienia. A my im stwarzamy przestrzeń do rozwoju.

Ta spokojna praca ma przynieść owoce w postaci awansu do trzeciej ligi?

- Zobaczymy, czy nas będzie na to stać, choć uważam, że sportowo tak. Ale powtórzę raz jeszcze - najważniejszy jest rozwój klubu, a jego wizytówką ma być pierwszy zespół. Mamy też rezerwy, którym w poprzednim sezonie nie udało się awansować do A-klasy. Ale graliśmy tam tylko naszymi chłopakami szkolonymi w naszej Akademii. Stwierdziliśmy bowiem, że jeżeli chcemy, by łaziska młodzież prężnie wchodziła do pierwszej drużyny, musi na

to zasłużyć poprzez grę w rezerwach.

Odeszła po sezonie szóstka zawodników. To był planowy retusz kadry?

- Odeszło dwóch kluczowych zawodników, którzy stanowili o sile zespołu zarówno sportowo, jak i charakterologicznie. Myślę o Patryku Widuchu i Robertcie Majeranowskim. Z różnych względów ich dzisiaj nie ma w klubie, ale trzeba zrozumieć, że mają ważniejsze prywatne i zawodowe sprawy, niż granie w piłkę na poziomie czwartej ligi. Będziemy starali się znaleźć wartościowych następców.

Uda się?

- Wydaje mi się, że już znaleźliśmy wzmocnienia, choć wiadomo, że dopiero boisko zweryfikuje transfery.

O kim mowa?

- To Szymon Bielusiak, który ma wejść w buty Majeranowskiego. Duże nadzieje wiążemy z Arturem Gażą, który był u nas pół roku na wypożyczeniu z Warty Poznań. Do Poznania trafił z kontuzją, dlatego nie za bardzo tam umiał się odnaleźć. A teraz przeniósł się do nas już na stałe. Liczę, że da nam więcej jakości i kreatywności w środku pola. No i mamy też młodego chłopaka z Tychów, Łukasza Karolika,



który jest młodszą wersją Widucha. Jeśli się ogra i nabierze doświadczenia, z każdym meczem będzie rósł.

Sportowo więc jest nieźle, a organizacyjnie?

- Jesteśmy na etapie pozyskiwania sponsorów. Ważną rolę w tym odegrał mój syn, Bartek (wychowanek Polonii, bramkarz Lecha - przyp. red.), który chce nam pomóc. Będzie to wspomaganie wizerunkowe i - w miarę możliwości - finansowe. Na razie jesteśmy na etapie rozmów, ustalaniu konkretnych. Bo nie chcemy, by coś odbyło się na zasadzie „wlał-wylał”: wziąć pieniądze, a potem nie wiedzieć, co się z nimi dzieje. Chcemy to bardzo transparentnie przeprowadzić, ponieważ Polonia jest klubem, który nie tworzy kominów płacowych. Pilnujemy, żeby było stabilnie, pewnie, a nade wszystko chcemy stworzyć u nas środowisko przyjazne dla rozwoju dzieci i młodzieży.

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**

Do piętnastu odlicz!

Rotacja w ekipie spadkowicza z Betclia 2. Ligi trwa w najlepsze.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Kacper Skóra to kolejny - już piętnasty (!) - piłkarz, który latem opuścił Zagłębie. 22-latek dołączył do klubu z Sosnowca na początku minionego sezonu. Jesienią był jedną z wielu postaci w zespole, do której postawy nie można było mieć zastrzeżeń. W 14 meczach piłkarz, który trafił do Zagłębia z Arki, zdobył 5 bramek i zaliczył jedną asystę. Wiosną nie pojawił się jednak na boisku z powodu urazu, wokół którego pojawiło się sporo nieścisłości. Pojawiały się głosy, że piłkarz - widząc beznadziejną postawę zespołu - symulował niedyspozycję, aby nie być utożsamianym ze spadkiem. „W związku z pojawiającymi się w przestrzeni publicznej sprzecznymi

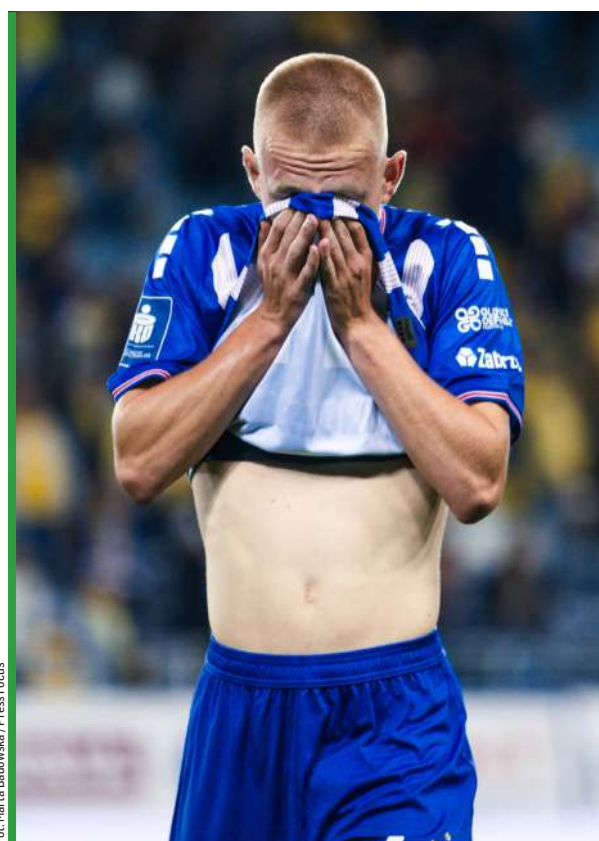
doniesieniami na temat przewlekłej kontuzji kolana zawodnika Kacpra Skóry informujemy, że z przyczyn obiektywnych diagnozowanie było aż trzykrotnie powtarzane. Ostatnie zmieniło proces leczenia, zawodnik nie odczuwa już bólu i dyskomfortu spowodowanego zbierającym się w stawie płynem i powinien przygotowania do przyszłego sezonu rozpocząć bez zakłóceń” - przekazał 27 maja klub z Sosnowca w oficjalnym komunikacie.

Ostatecznie Skóra, który - jak wynika z naszych informacji - nie był zainteresowany grą w III lidze, nie rozpoczął przygotowań do sezonu z Zagłębiem, a jego kontrakt, który wygaś z końcem czerwca nie został przedłużony.

Piłkarzami Zagłębia zostali z kolei Maksymilian Podgórski oraz Aleksander Tobolik. Ten pierwszy to były napastnik Polonii Nysa. W minionym sezonie w III lidze zdobył 16 bramek w 32 meczach. 23-latek podpisał z Zagłębiem 2-letnią umowę z możliwością przedłużenia o kolejny rok.

Z kolei Tobolik to 20-letni ofensywny pomocnik. Do Sosnowca przeniósł się z rezerw Górnika. Wychowanek Ruchu Radzionków ma na koncie dwa mecze w ekstraklasie w barwach zabrzańskiego klubu. W minionym sezonie w drugiej drużynie zaliczył 23 mecze, zdobył w nich 3 bramki. Z Zagłębiem podpisał 3-letnią umowę.

Tobolik jeszcze nie zagrał w śróde w nowych barwach



Fot. Marta Budawka/Press Focus

Aleksander Tobolik podpisał już kontrakt z Zagłębiem, ale po sparingu nowych kolegów w Kluczborku niespecjalnie miał się z czego radować...

w przegranym 1:4 meczu kontrolnym z MKS-em Kluczbork, a honorowe trafienie dla Sosnowiczian zanotował właśnie Podgórski. Był to drugi mecz kontrolny Zagłębia; w minioną sobotę zespół Tomasza Łuczywki zremisował 2:2 z Podbeskidziem Bielsko-Biała.

Kolejny sparing Zagłębie rozegra w sobotę z KKS-em Kalisz, a dzień później zespół uda się na pięciodniowe zgrupowanie do Wodzisławia Śląskiego.

Krzysztof Polackiewicz

■ MKS Kluczbork - Zagłębie Sosnowiec 4:1 (0:0)

Bramki: Wojtyra (52. karny, 69, 87), samob. (58) - Podgórski (48)

ZAGŁĘBIE: Kudła (46. Kabala) - Predenkiewicz (63. Paszczela), Sikorski (63. zaw. testowany), Kościcki (52. Kopeć), zaw. testowany - Krawiec, Kopera (63. Wołowicz), Zawojewski (46. Tront), zaw. testowany (58. Roguski) - Podgórski (63. Machowicz), Szykawa (46. Kupidura). **Trener** Tomasz ŁUCZYWEK.

POD TABLICAMI

LIGA MISTRZÓW ROZŁOSOWANA

■ Koszykarska Liga Mistrzów oficjalnie zainaugurowała swój 11. sezon losowaniem, które odbyło się w Szwajcarii.

Podobnie jak w poprzednich edycjach, w sezonie zasadniczym wystąpią 32 zespoły podzielone na osiem czterodrużynowych grup. Zwycięzcy grup awansują bezpośrednio do TOP 16 (Round of 16), natomiast ekipy z drugich i trzecich miejsc powalczą w styczniu w seriach play-in (do dwóch zwycięstw). Legia Warszawa zagra w grupie B, a jej rywalami będą Galatasaray Sztambuł, SIG Strasbourg i Cibona Zagrzeb.

Dziki Warszawa wystąpią w kwalifikacjach, gdzie 24 zespoły rywalizują o 2 wolne miejsca. Stoteczny zespół na początek w 1/8 rozgrywek zmierzy się z czeskim BK Opava. W ewentualnym ćwierćfinale czeka wygrany pary VEF Riga - Landau Lions. Turniej zostanie rozegrany od 18 do 20 września. W razie braku awansu, Dzikie będą występować w rozgrywkach FIBA Europe Cup. Sezon zasadniczy Koszykarskiej Ligi Mistrzów wystartuje 6 października.

RYWALE ŚLĄSKA

Koszykarze Śląska poznali grupowych rywali w nadchodzącym sezonie BKT EuroCup. W grupie C zmierzą się z zespołami Cosea JL Bourgen-Bresse, Budućnost VOLI Podgorica, Dolomiti Energia Trento, Neptunas Kłajpeda, Tofas Bursa, Napoli Basketball oraz Niners Chemnitz. Wrocławianie przystąpią do rozgrywek na podstawie rocznej licencji. Warto dodać, że format EuroCupu uległ reformie – liczbę drużyn zwiększono do 32, które podzielono na cztery grupy. Do fazy pucharowej awansuje 16 najlepszych ekip, a ry-

walizacja na każdym etapie play-off będzie toczyć się do dwóch wygranych meczów.

ZNAMY TERMINARZ EKSTRAKLASY

■ PLK ujawniła terminarz nowego sezonu ekstraklasy. Krajowy sezon tradycyjnie otworzy turniej o Superpuchar Polski im. Adama Wójcika, który zaplanowano na weekend 26-27 września 2026 roku. O pierwsze trofeum powalczą medalisci ubiegłego sezonu: Legia Warszawa, Orlen Zastal Zielona Góra i Dzikie Warszawa, a stawkę uzupełni zdobywca Pucharu Polski – Energa Trefl Sopot.

Oficjalna inauguracja rundy zasadniczej PLK nastąpi w piątek, 2 października. Na dzień dobry kibiców czekają derby województwa śląskiego: Tauron GTK Gliwice kontra MKS Dąbrowa Górnicza. Emocji nie powinno zabraknąć w starciach Arki Gdynia ze Śląskiem Wrocław (rewanż za niedawny play-off) czy Anwilu z Górnikiem Wałbrzych.

Faza play-in z udziałem zespołów z miejsc 7-10 odbędzie się 8 i 10 maja 2027 roku. Początek kluczowej rywalizacji w play-offie zaplanowano na 13 maja, z kolei ostateczne rozstrzygnięcie w walce o mistrzostwo Polski nastąpi najpóźniej 21 czerwca.

POLKI W ĆWIERĆFINALE

Reprezentacja Polski awansowała do najlepszej ósemki turnieju mistrzostw Europy U20. W pełnym emocji meczu fazy TOP16 Biało-czerwone pokonały Słowenię 56:47 (15:13, 17:13, 8:12, 16:9). Najlepsze w naszym zespole - Julia Wysocka (20 punktów, 6 zbiórek), Natalia Rutkowska (13 punktów, 6 zbiórek, 4 asysty) oraz Maria Burliga (11 punktów, 10 zbiórek). Impreza odbywa się w Kłajpedzie i Olicie na Litwie. (pp)



Fot. Wojciech Szabarski / PressFocus

Dymisja na horyzoncie?

Czy dni trenera Piotra Renkiela są policzone?

Kryzys w polskich kadrach koszykówki 3x3. Czekają nas zmiany...

KOSZYKÓWKA 3X3

Wyniki osiągnięte przez polskie reprezentacje podczas mistrzostw świata w Warszawie były wielkim rozczarowaniem. Polski Związek Koszykówki traktował ten turniej priorytetowo, a sami zawodnicy zapowiadali walkę o medale. Rzeczywistość zwerifikowała jednak te plany – koszykarki wygrały tylko jeden mecz i zajęły 16. miejsce, natomiast kadra męska przegrała wszystkie spotkania, kończąc rywalizację na 18. pozycji.

To jednak nie koniec słabych występów naszych reprezentacji. Męska kadra odpadła już w fazie grupowej kwalifikacji do mistrzostw Europy, ulegając reprezentacji Turcji i Finlandii. Te kadry dopiero raczkują w баскету 3x3, Fi-

nowie pokonując Polaków zaliczyli historyczne pierwsze zwycięstwo w meczu o stawkę! W efekcie Polaków zabraknie w turnieju finałowym mistrzostw Starego Kontynentu po raz czwarty z rzędu.

Zupełnie rozsypały się po warszawskim czempionacie nasze koszykarki. Zaliczyły po nim kilka kompromitujących wyników w prestiżowym turnieju Women's Series - we francuskim Egipcie Biało-czerwone zdeklasował Egipt (21:11), a w Bukareszcie podobne lanie powtórzyły Hiszpanki (21:11). Od czerwcowych mistrzostw pod Pałacem Kultury przegrywamy wszystko co jest do przegrania, co gorsza są to przegrane w bardzo kiepskim stylu.

Sytuację skomentował trener kadry mężczyzn, Piotr Renkiel. – To prawdopodobnie najgorszy rezultat w mojej karierze. Po raz

pierwszy nie udało nam się wyjść z grupy, dlatego traktuję to również jako swoją osobistą porażkę – przyznał szkoleniowiec w rozmowie z portalem PZKosz.

Dodał jednak zaskakujące stwierdzenie w sprawie przyszłości: – W kontekście igrzysk w Los Angeles ten turniej nie miał takiego znaczenia. Mówiłem zawodnikom, że to, co zaczynamy teraz, to początek długiej drogi, by dostać się do upragnionej amerykańskiej ziemi.

Władze PZKosz długo milczały. Nikt nie zabierał głosu w sprawie katastrofy w naszym баскету 3x3. Przy okazji konferencji prasowej w Krakowie zapytałem o to prezesa PZKosz. Szefer federacji podkreślił, że związek nie jest zadowolony z obecnych rezultatów, ale sytuację obu reprezentacji należy rozdzielić.

- Nie ukrywam, że nie jesteśmy usatysfakcjon-

wani tymi rezultatami. Musimy jednak rozdzielić dwie kwestie. Przed reprezentacją kobiet we wrześniu bardzo ważny start – mistrzostwa Europy. To będzie dla dziewczyn ostateczny sprawdzian. Ostatnie turnieje mistrzowskie faktycznie nie poszły po naszej myśli - mówi Grzegorz Bachański.

Wszystko wskazuje na to, że PZKosz zajmie twarde stanowisko wobec sytuacji w męskim баскету 3x3. - Jeśli chodzi o kadrę mężczyzn, jesteśmy umówieni na spotkanie z trenerem Piotrem Renkiem. Musimy dokonać głębokiej analizy, bo nasza gra w ostatnim czasie po prostu nie wyglądała dobrze - zapowiada szefer federacji.

Spotkanie władz związku z trenerem Piotrem Renkiem ma odbyć się w najbliższych dniach.

(pp)

RZUT ZZA BOISKA

Wiedeńska potyczka

Piotr Płatek



DWA ŚWIATY W JEDNEJ STOLICY. JAK POLACY (NIE)PODBILI WIEDNIA

Wracam jeszcze na moment do meczu w Wiedniu. Polscy koszykarze dawno nie odnieśli tak efektownej wygranej. Piątkowy sukces w meczu o punkty różnicą blisko pół setki oczek, odniesiony popołudniem w Sport Arena Wien, był lekki, łatwy i przyjemny. Rywal, owszem, nie należał do potentatów, a w dodatku był mocno osłabiony, ale kto o tym będzie pamiętał za jakiś czas? Ta wygrana ma dokładnie ten sam ciężar gatunkowy, co ewentualny sukces nad Niemcami czy Chorwatami. To te same dwa punkty, które

przybliżają nas do turnieju finałowego mistrzostw świata w Katarze. A na parkiecie działy się rzeczy wielkie. Mateusz Ponitka spisał się rewelacyjnie – 18 punktów, 7 zbiórek i 5 asyst w ledwie 15 minut, co dało kosmiczne 30 punktów w rankingu efektywności (EVAL). Same dobre rzeczy można też mówić o Łukaszu Kolendzie, który był najsukceszniejszy na boisku. Michał Michalak i Przemysław Żotnierz trafili po trzy trójki, Aleksander Balcerowski bez pudła osiem razy stawał na linii rzutów osobistych, a Dominik Olejniczak bezwzględnie czyścił tablicę, zbierając osiem piątek. – Jesteśmy drużyną, która zawsze pokazuje serce i energię jako zespół. Graliśmy to, co sobie zało-

żyliśmy. Pokazaliśmy nasze DNA na parkiecie i będziemy to robić dalej – podsumował z dumą trener Igor Milicić. Niestety, kiedy koszykarze podbijali Wiedn w sportowej rywalizacji, ekipa kiboli na trybunach postanowiła podbić stolicę Austrii w sposób dostojny. Pięściami. Zamiast świętowania wielkiego sukcesu, dostaliśmy tradycyjną, patologiczną dogrywkę, w której główną rolę – według medialnych doniesień – odegrali fani Górnik Wałbrzych. Zamiast oglądać koncertową grę Polaków, grupa około 120 osób wolała w narożniku trybun urządzić własne, agresywne show. Kiedy organizatorzy stracili cierpliwość i nakazali wyprowadzenie ich z hali,

do akcji wkroczyły specjalne, austriackie oddziały policji. W oficjalnym policyjnym raporcie czytamy, że „agresywnych kibiców udało się wyprowadzić z tego obszaru jedynie przy użyciu siły fizycznej”. Jeden z naszych „ortów” – 25-letni Polak – wyładował w areszcie. Powód? „Próbowat sprowadzić policjanta do parteru”, za co usłyszał zarzuty czynnej napaści na funkcjonariusza oraz usiłowania spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Chciałoby się rzec: chtëpak pomylił dyscypliny i z koszykówki płynnie przeszedł do MMA. To fascynujące, że gdy kadra narodowa gra mecz życia, grupa ludzi rzekomo ich wspierających woli urządzić sobie galę freak-fightów ze służbami porządkowymi.

Wiedn zapamięta ten dzień dwójako. Eksperci od basketu będą pisać o genialnej taktyce Milicicia i skuteczności biało-czerwonych. Z kolei austriackie służby mundurowe wpiszą do raportów kolejne potwierdzenie starej, smutnej reguły: polski kibic potrafi być najwspólniejszym szóstym zawodnikiem na świecie, ale bywa też największym koszmarem. Panom koszykarzom gratuluję i dziękuję za efektowne 123 punkty. Panom od „dogrywki” w parterze radzę zmienić dyscyplinę. Albo po prostu zainwestować w karnety na boks, skoro sportowe emocje tak bardzo myślą wam się z ordynarną bijatyką.

Piotr Płatek

Do szczęścia brakuje...

...jednego zwycięstwa i trzeba go szukać w trzech kolejnych meczach z wymagającymi rywalkami.

LIGA NARODÓW KOBIEC

Melissa Teresa Vargas, 26-letnia Kubanka z tureckim paszportem, okazała się największym problemem Biało-czerwonych podczas pierwszego meczu ostatniego turnieju eliminacyjnego Ligi Narodów w Osace. To ona sprawiła, że Turcja odniosła zwycięstwo 3:1 i awans Polek do finału z udziałem ośmiu reprezentacji stanął pod znakiem zapytania. Teraz podopieczne trenera Stefano Lavariniego będą musiały szukać wygranej w trzech pozostałych meczach: z Brazylią, USA oraz Japonią. Nie będzie łatwo, bo rywalki są z najwyższej półki, zaś nasze panie prezentują mało stabilną formę. Może jednak w kolejnych występach wskoczą na wyższy poziom?



Fot. Michał Laudy/Press Focus

Melissa Vargas poprowadziła Turczynki do wygranej i sytuacja Biało-czerwonych trochę się skomplikowała.

Jeden element

Turcja, wicemistrz świata, pojawiła się bez dwóch kontuzjowanych zawodniczek, Ebrar Karakurt oraz Edy Erdem-Dundar, i myśleliśmy, że siła uderzeniowa zespołu będzie słabsza. Nic z tego, bowiem silna Vargas rozwinęła wszystkie nasze nadzieje i w ataku była niemal nie do zatrzymania. W tureckiej reprezentacji występuje dopiero trzeci sezon, bo obywatelstwo otrzymała pięć lat temu. Potem musiała odbyć regulaminową, 2-letnią karencję. Wcześniej w 2012 roku, jako 13-letnia dziewczyna, debiutowała w zespole Kuby i grała w nim cztery sezony. Vargas na 48 ataków skończyła 22 i do tego dodała asa serwisowego. Dla porównania Magdalena Stysiak też miała 48 prób, ale zdobyła 12 pkt. Do tego Ilke Aydin i Hande Baladin nie tylko dobrze przyjmowały, ale mocno wspierały swoją liderkę w ataku. Tylko w tym elemencie Turczynki miały przewagę (59 – 51 pkt) i on zadecydował o wygranej.

Stracona szansa

Wielka szkoda, że 1. set zakończył się porażką Biało-czerwonych podczas gry na przewagi i w dużej mierze miał on kluczowe znaczenie dla tej wyniku. Początek nie zapowiadał tak emocjonujących końcowych fragmentów. W naszym zespole nie funkcjonowało przyjęcie, bo Vargas i Aydin popisały się skutecznymi zagrywkami

i rywalki objęły prowadzenie 12:7. Cały czas prowadziły dwoma, trzema punktami, ale nasze siatkarki grały niezwykle cierpliwie i w końcu, po asie serwisowym środkowej Anny Obiały, doprowadziły do remisu 21:21. Końcówka była nerwowa i obie strony nie ustrzegły się prostych błędów, po serwisach posyłając piłkę w siatkę. Po akcji Stysiak mieliśmy piłkę setową (24:23), zaś po bloku Pauliny Damaske drugą (25:24). Złe zagrywki sprawiły, że nie wykorzystaliśmy tych szans. Rywalki najpierw popisały się skutecznym blokiem, a chwilę potem zwycięski punkt zdobyła Yaprak Erkek.

Zabrakło złości

Trener Lavarini starał się zachować spokój, ale, sądząc po minie, w środku wszystko w nim kipiało. Jego podopieczne doskonale wiedziały, co nabroiliły i w kolejnej odsłonie były bardziej skoncentrowane, a ich akcje były odpowiedniej jakości. Od stanu 10:9 zaczęły mozolnie budować przewagę, która wynosiła nawet pięć „oczek”. Skuteczność poprawiły zarówno Monika Lampkowska, jak i Julita Piasecka. Włoski szkoleniowiec odetchnął z ulgą i miał nadzieję, że kolejne partie przyniosą równie udane zakończenie.

Nic z tego, bo początki 3. i 4. seta były wręcz katastrofalne. Turczynki w trzeciej odsłonie wyraźnie prowadziły (19:11 i 23:15) i na

wygraną nie było żadnych szans. A w kolejnej rywalce trzymały Polki na dystans czterech punktów (12:8, 17:13, 20:16). Nasze panie zniwelowały nieco straty do stanu 19:21 i zatliła się isierka nadziei na tie-breaka. Jednak na finiszu znów dała o sobie znać Vargas i Biało-czerwone ważne spotkanie zapisały po stronie minusów.

– Przegraliśmy, w mojej opinii, na własne życzenie i szkoda pierwszego seta – stwierdziła kapitanka drużyny, Aleksandra Szydłowska. – Rywalki były niezwykle konsekwentne w swojej grze i zdecydowanie spokojniejsze. W naszej drużynie było trochę bałaganu i dlatego nie mogliśmy doprowadzić do piątego seta. Turczynki miały kąśliwą zagrywkę i, oczywiście, Vargas. Wyrzucamy z pamięci ten mecz i koncentrujemy się na kolejnych.

Zespół Lavariniego trzy razy z rzędu stawał na najniższym stopniu podium tych rozgrywek, ale teraz awans do finałowej „8” jest poważnie zagrożony. Teraz siatkarki muszą się wznieść na wyżyny swoich umiejętności, by pokonać minimum jedną wyżej usytuowaną reprezentację.

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

■ **Polska – Turcja 1:3 (25:27, 25:20, 19:25, 19:25)**

POLSKA: Wenerska (3), Lampkowska (9), Obiała (10), Stysiak (12), Piasecka (14), Koput (8), Szczygłowska (libero) oraz Szczurowska (7), Łysiak, Grabka, Damaske (3), Jurczyk (1). Trener Stefano LAVARINI.

TURCJA: E. Sahin (1), Erkek (6), Kisa (9), Vargas (23), Aydin (14), Gunes (10), Orge (libero) oraz Ozbay (2), S. Sahin, Baladin (10), Yatgin, Ozden, Basyolcu. Trener Daniele SANTARELLI. Sędziowali: Jiang Liu (Chiny) i Sumie Moyi (Japonia). Widzów: 560.

Przebieg meczu

I: 6:10, 13:15, 19:20, 25:27.

II: 10:9, 15:12, 20:16, 25:20.

III: 5:10, 8:15, 12:20, 19:25.

IV: 6:10, 10:15, 16:20, 19:25.

Bohaterka – Melissa VARGAS.

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

Francja – Holandia 0:3 9:22:25, 18:25, 23:25), Czechy – Niemcy 1:3 (25:22, 15:25, 22:25, 17:25).

Grupa 8 (Hongkong)

Belgia – Dominikana 3:2 (25:19, 25:20, 14:25, 24:26, 15:12), Ukraina – Włochy 1:3 (15:25, 25:23, 10:25, 21:25), Chiny – Kanada 2:3 (25:19, 17:25, 22:25, 25:23, 11:15).

1. USA	9	8/1	23	24:6
2. Brazylia	9	8/1	23	26:11
3. Włochy	9	7/2	21	23:10
4. Turcja	9	7/2	18	22:14
5. POLSKA	9	6/3	17	22:15
6. Kanada	9	6/3	17	22:16
7. Japonia	9	6/3	16	20:15
8. Holandia	9	5/4	15	18:12
9. Chiny	9	5/4	15	20:17
10. Niemcy	9	4/5	14	18:19
11. Czechy	9	4/5	11	13:17
12. Belgia	9	4/5	10	16:23
13. Serbia	8	2/6	10	15:18
14. Tajlandia	9	2/7	9	12:22
15. Ukraina	9	2/7	6	13:25
16. Bułgaria	8	2/6	5	8:20
17. Dominikana	9	1/8	6	10:25
18. Francja	9	1/8	4	9:26

Następne mecze: 9.07.: USA – Polska, Belgia – Kanada, Japonia – Tajlandia, Chiny – Ukraina, Czechy – Holandia, Serbia – Francja. **(sow)**

Jastrzębie po ukraińsku

Siatkówka nie zniknie zupełnie z Jastrzębia-Zdroju. Barkom Każany Lwów potwierdził, że górnośląskie miasto będzie jego bazą.

PLUSLIGA

Ukraiński klub w PlusLidze występuje od sezonu 2022/23, lecz nigdzie na dłużej nie zagroził miejsca. Swoje mecze w roli gospodarza rozgrywał w Krakowie, Wieluniu, Tarnowie i ostatnio Elblągu. W nadchodzących rozgrywkach jego nową bazą zostało Jastrzębie-Zdrój. Klub zmienił też nazwę i grał będzie pod szyldem Jastrzębie Barkom. To oznacza, że kibice w Jastrzębiu-Zdroju po wycofaniu się JSW Jastrzębskiego Węgla z rozgrywek wciąż będą mogli oglądać siatkówkę na najwyższym poziomie.

– To jest moja idea. Zrodziła się ona na bazie tego, co wydarzyło się w Jastrzębiu-Zdroju. Jastrzębski Węgiel musiał okresowo wycofać się z rozgrywek PlusLigi i w mojej ocenie propozycja złożona władzom Barkomu była jedynym pomysłem na podtrzymanie w mieście siatkówki na najwyższym poziomie ligowym. Po połączeniu sił jesteśmy w stanie wdrożyć ten projekt w naszym mieście, a to też otwiera drogę w przyszłości do utworzenia wspólnego projektu plusligowego albo do ewentualnej formalnej fuzji dwóch podmiotów – wyjaśnia Adam Gorol, który w poprzednich latach szefował Jastrzębskiemu Węglowi. Siedzibą klubu będzie zatem Jastrzębie-Zdrój, a zespół będzie trenował i rozgrywał mecze ligowe w Hali Widow-

skowo-Sportowej, korzystając z obiektu na zasadach komercyjnych. Klub będzie reprezentowany przez jednoosobową zarząd, a jego prezesem będzie Gorol.

Właściciel firmy sponsorującej klub firmy Barkom Oleg Baran potwierdził, że nadal będzie wspierał finansowo drużynę. – Cieszę się bardzo, że będę mógł realizować ten projekt sportowy w mieście z tak dużymi tradycjami siatkarskimi – stwierdził.

Nowym szkoleniowcem zespołu został Andrzej Kowal, w ostatnim sezonie trener JSW Jastrzębskiego Węgla.

Dodajmy, że Polska Liga Siatkówki, która nadzoruje rozgrywki PlusLigi, postanowiła, że od sezonu 2028/29 Barkom będzie grał na takich samych zasadach jak pozostałe ekipy. Oznacza to, że w dwóch najbliższych sezonach Polacy i Ukraińcy występujący w Barkomie będą zawodnikami „krajowymi”, tzn. nie wchodzącymi w limity graczy zagranicznych. Zasady w PlusLidze wymagają, by na boisku w każdym momencie było minimum trzech siatkarzy krajowych. Przypomnijmy, że w poprzednich sezonach każdy z graczy występujących w Barkomie – poza siatkarzami ukraińskimi – był traktowany jako obcokrajowiec. Natomiast od sezonu 2028/29 gracze ukraińscy wliczani będą do limitu obcokrajowców.

(mic)



Fot. Mirosław Woźniak/Press Focus

Czy jastrzębscy fani pokochają nowy zespół?

GRA MŁODZIEŻ

BOLESNA WPADKA

■ Łotwa i Litwa są gospodarzami mistrzostw Europy U-18 siatkarek. Niestety, nie najlepiej wiedzie się w nich młodemu Polkom. Występują w grupie I, która mecze rozgrywa w Rydze (stolica Łotwy) i przegrały z Belgią 0:3 (23:25, 23:25, 22:25), tracąc szansę na wejście do fazy medalowej, w półfinałach zagrają po dwie najlepsze ekipy z obu grup. To już ich trzecia porażka, po wcześniejszych z Turcją i Włochami, które przewodzą w grupie I. Biało-czerwone po sześciu spotkaniach zajmują piątą pozycję.

W naszej drużynie przeciwko Belgii dobrze spisały się Dominika Mrozek i Klaudia Bładocha, które wywalczyły po 14 punktów.

POPIS POTEMPY

■ Drugie zwycięstwo Biało-czerwonych w mistrzostwach Europy U-18, które odbywają się we Włoszech. Po pokonaniu Islandii 3:0, tym razem ograli Słowenię 3:0 (26:24, 25:23, 26:24). Kapitałne spotkanie zagrał Adam Potempa. Zdobył aż 24 punkty, atakując z ponad 50-procentową skutecznością. Mocno wsparł go Karol Leppert (12 pkt). W czwartek Polacy zagrają z Turcją.

(mic)

Więzienie dla mistrza

MMA

Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach nieprawomocnie skazał legendarnego zawodnika MMA, Mameda Ch., wielokrotnego mistrza wagi średniej i półciężkiej federacji KSW, na łączną karę 1,5 roku więzienia oraz 280 tys. zł grzywny. Sprawa dotyczyła m.in. nabywania samochodów pochodzących z przestępstw, zlecenia zniszczenia mieszkania oraz naruszenia nietykalności funkcjonariusza policji.

Proces był częścią większego śledztwa dotyczącego grupy osób podejrzanych m.in. o obrót kradzionymi samochodami oraz wprowadzanie do obiegu podrobionych banknotów euro. Akt oskarżenia przeciwko Mamedowi Ch. i 17 innym osobom został skierowany do sądu przez śląski wydział Prokuratury Krajowej.

Polacy daleko

STRZELECTWO

Trzy rekordy globu w skeecie padły w zawodach strzeleckiego Pucharu Świata we włoskim Lonato. Ustanowili je Amerykanin Vincent Hancock oraz Włoszka Sara Bongini i Szwedka Victoria Larsson. Hancock zgromadził w finale 36 punkty. Najlepszy z Polaków Remigiusz Włodarczyk (Śląsk Wrocław) uplasował się na 55. miejscu.

W rywalizacji kobiet w tej samej konkurencji, rekordowy wynik - po 35 punktów - zgromadziły 42-letnia Włoszka Sara Bongini oraz 28-letnia Szwedka Victoria Larsson. Lepsza w barażu okazała się zawodniczka gospodarki wygrywając 3:2. Na 48. miejscu sklasyfikowana została Wiktoria Anna Włodarczyk (Śląsk Wrocław).

Z myślą o olimpiadzie

Polska reprezentacja 11 lat czeka na grę w gronie najlepszych europejskich drużyn.



Fot. PresFocus.pl

Polskie laskarki na igrzyskach wystąpiły tylko raz, w 1980 roku w Moskwie.

Polski czwartkowy spotkaniem z Chorwacją w Pradze rozpoczną walkę o awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy pierwszej dywizji i jednocześnie o prawo startu w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich w 2028 roku. Turniej kwalifikacyjny w Czechach rozgrywany jest systemem pucharowym. Zwycięzcy pierwszej rundy awansują do półfinałów, a pokonani grać będą o lokaty 5-8. Do przyszłorocznych mistrzostw Europy elity awansują dwie najlepsze reprezentacje, czyli finaliści.

W trakcie przygotowań Polki zmierzyły się w czterech meczach towarzyskich z Austrią - dwa wygrały i dwa przegrały (jeden po karnych zagrywkach). W Pradze trener kadry będzie miał do swojej dyspozycji wszystkie zawodniczki, poza trzema hokeistkami, które już wcześniej zawiesiły karierę reprezentacyjną. Selekcjoner polskiej reprezentacji Krzysztof Rachwański nie ukrywa, że jego zespół przystąpi do meczu z Chorwacją w roli faworyta. - Nie uciekniemy od tego. Jesteśmy najwyższej sklasyfikowanym zespołem w tym turnieju (Polska jest obecnie na 25. pozycji - PAP) i dlatego też w pierwszej rundzie gramy z najsłabszym zespołem. Nie myślimy natomiast już o spotkaniu półfinałowym (ze zwycięzcą spotkania Szwajcaria - Ukraina - red.), sport nie lubi, gdy wyprzedza się poszczególne kroki - powiedział szkoleniowiec. - Po raz pierwszy od wielu lat w ważnym turnieju zagraliśmy bez bramkarki Marty Kucharskiej, Marleny Rybachy i Moniki Chmiel. To bardzo duże zmiany dla nas, ale też podchodzę do najbliższych zawodów optymistycznie. Spotkania z Austriaczkami pokazały, że potrafimy zagrać inaczej, szukać innych rozwiązań. Myślę, że mimo dość krótkich przygotowań, startujemy z bardzo do-

brego poziomu - podkreślił selekcjoner. Dla kobiecej reprezentacji sam awans byłby nie tylko ogromnym sukcesem, ale także otworzyłby drzwi do dość długiej drogi do Los Angeles. Zespoły, które w przyszłym roku zagrają w pierwszej dywizji mistrzostw Europy mają zapewniony udział w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich 2028. - Jeśli nam się nie uda awansować, to nie stracimy definitywnie szansy na udział w olimpijskiej ścieżce. To będzie jednak zależeć od naszej pozycji w rankingu międzynarodowym i od tego, jaki wynik osiągniemy w mistrzostwach Europy drugiej dywizji, gdybyśmy w nich zegrali - wyjaśnił Rachwański. Po raz ostatni w ME pierwszej dywizji Polska rywalizowała w 2015 roku w Londynie. Na igrzyskach olimpijskich zagrała tylko raz - w 1980 roku w Moskwie, gdzie zajęła szóste, ostatnie miejsce.

(PAP, a)

W Moskwie strzeliły szampany

Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) poinformowała w środę o przywróceniu Rosjan do międzynarodowej rywalizacji oraz światowego rankingu.

SIATKÓWKA

Jest to pokłosie wtorkowej decyzji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) o tymczasowym odwołaniu Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego (RKO). O powrocie Rosjan do światowego sportu, wykluczonych po inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku, mówiono od dłuższego czasu. Oficjalną decyzję MKOl ogłosił we wtorek, natomiast już w środę o ponownym dopuszczeniu rosyjskich siatkarzy do rywalizacji poinformowała FIVB.

„Zgodnie z wcześniejszą decyzją zarządu FIVB o zastosowaniu się do zaleceń Komitetu Wykonawczego MKOl oraz po niedawnej decyzji zarządu MKOl, że zalecane warunki uczestnictwa, w odniesieniu do rosyjskich sportowców i drużyn, nie mają już zastosowania, rosyjscy sportowcy i sędziowie techniczni we wszystkich dyscyplinach będą mogli powrócić do światowych i oficjalnych zawodów FIVB” - można przeczytać w komunikacie siatkarskiej federacji.

Rosjanie nie tylko będą mogli wrócić do gry w międzynarodowych rozgrywkach, ale już zostali także ponownie włączeni do światowego rankingu z taką samą liczbą punktów, jak w momencie zamrożenia w 2023 roku. Z dorobkiem 352,10 pkt są więc aktualnie na... trzecim miejscu, mimo że nie grali w oficjalnym turnieju przez ostatnie cztery lata.

FIVB jeszcze nie podjęła decyzji, czy rosyjscy siatkarze będą mogli występować pod własną flagą i z odgrywanym hymnem.

Nie wiadomo także, jaka będzie pierwsza impreza, w której wezmą udział. Na pewno zabraknie ich w tegorocznych mistrzostwach Europy, jednak prawdopodobnie zagrają w przyszłorocznej edycji Ligi Narodów i mistrzostwach świata, które odbędą się w... Polsce.

„Zgodnie z rekomendacją MKOl, Międzynarodowa Agencja ds. Testów (IKA) opracuje i wdroży dedykowany i kompleksowy plan badań antydopingowych” - dodano w komunikacie FIVB.

Decyzja MKOl - jak napisano w oficjalnym komunikacie - została podjęta po gruntownej analizie przeprowadzonej przez komisję prawną. Uznano, że RKO nie zreszta już żadnych regionalnych organizacji sportowych na terytoriach podlegających jurysdykcji Narodowego Komitetu Olimpijskiego Ukrainy. Ponadto RKO potwierdził, że nie prowadzi i nie będzie prowadzić żadnej działalności na tych terytoriach. MKOl będzie natomiast nadal uważnie monitorować sytuację związaną z wszelkimi działaniami RKO.

MKOl zalecił także światowym federacjom sportowym prowadzącym kwalifikacje do igrzysk Los Angeles 2028 zakończenie trzyletniego programu weryfikacji Rosjan pod kątem ich neutralności. Złagodzono także wymogi kwalifikacyjne dla rosyjskich sportowców i reprezentacji, którzy już nie będą weryfikowani pod kątem poglądów politycznych.

Nie ulega jednak wątpliwości, że te decyzje, nie tylko FIVB, spotkają się z wielką krytyką i protestami.

Orzełki bez skrzydeł

PIŁKA RĘCZNA

Młodzięzowa reprezentacja Polski rozpoczęła w środę swój 11. występ w mistrzostwach Europy do lat 20. Tegoroczna edycja odbywa się w Rumunii (od 8 do 19 lipca), a w turnieju występuje kadra złożona z chłopców z rocznika 2006 lub młodszych pod wodzą trenera Mariusza Jurasika.

Choć pierwszą bramkę w meczu dla Polaków zdo-

był Gabriel Bieniek, to początek spotkania należał do Słoweńców, którzy szybko objęli prowadzenie 3:1. Do stanu 6:6 gra toczyła się w rytmie gol za gol, ale od 10 minut stało się coś niewyobrażalnego z młodymi „Orłami”, jakby im nagle odpadły skrzydła.

Dwa kwadransy i po herbacie

Słoweńcy zaczęli systematycznie budować przewagę (12:8 w 15 min 16:10

w 20 min, 21:11 w 25 min), by już do przerwy mieć wynik praktycznie zapewniający inauguracyjne zwycięstwo. Największym problemem Polaków była nieskuteczność. Biało-czerwoni marnowali dogodne sytuacje, popełniali błędy w ataku i przegrywali pojedynki z doskonale dysponowanym bramkarzem rywala, Matevzem Mlakarem, który w pierwszej połowie zanotował aż 10 udanych interwencji. W ofensywie

Od porażki rozpoczęła młodzieżowa reprezentacja Polski udział w rozgrywanych w Rumunii mistrzostwach Europy do lat 20. Dziś mecz z Czechami, który trzeba wygrać, aby myśleć o wyjściu z grupy.

Słowenii nie do zatrzymania był natomiast Aljus Anžić, zdobywca 8 bramek przed przerwą.

Koncert Anżicia

Po zmianie stron obraz Słoweńcy nadal nadawali ton wydarzeniom na parkiecie, kontrolując przebieg spotkania, a nawet systematycznie powiększając i tak już sporą przewagę (35:22 w 40 min). Koncert wciąż dawał Anžić, który zakończył mecz

z 15 bramkami. Dopiero w końcówce rywale pozwolili Biało-czerwonemu poprawić wynik, lecz inauguracyjna porażka naszej reprezentacji stała się faktem.

W czwartek Polską młodzieżówkę czeka starcie z Czechami, które może już przesądzać o ewentualnym, lub nie, naszym wyjściu z grupy. Początek meczu o godz. 13.30. Natomiast w ostatnim spotkaniu w grupie spotkamy się

z Węgrami w sobotę. Awans do rundy głównej wywalczą dwie najlepsze drużyny, które następnie będą walczyć o awans do ćwierćfinału.

■ Polska - Słowenia 34:40 (15:26)

POLSKA: Burzawa, Kaleta - Witczak 3, Czertowicz 6, Lenkowski 3, Szostak 1, Kalata 5, Skierka, Stawicki 1, Siuda 1, Jeżowski, Latosiński 1, Bieniek 5, Trzaskowski 3, Rugała 2, Cebulski 3. Trener Mariusz JURASIK.

Zbigniew Cieñciała

Wygrana debutanta

KOLARSTWO

Jeszcze w poprzedniej dekadzie organizatorzy największego wyścigu na świecie konstruowali go w taki sposób, żeby przez większość pierwszego tygodnia swoje możliwości mogli zaprezentować sprinterzy. Najlepsi z nich nie tylko wygrywali płaskie lub tylko nieco pofałdowane etapy, ale zdarzało się, że zostawali także liderami imprezy. Ostatnio się od tego odchodzi, a w tej edycji dopiero w piątym dniu rywalizacji najszybsi kolarze peletonu dostali pierwszą szansę, żeby powalczyć o zwycięstwo. Było wiadomo, że tym razem ucieczka dnia nie dojdzie do mety, a zadają o to grupy, które mają w składach zawodników specjalizujących się w finiszach. Mimo to na odjazd zdecydował się Baptiste Veistroffer (Lotto Intermarche). Dlaczego? Bo ten Francuz... już tak ma! Tylko w tym roku uciekał już kilkanaście razy, przejeżdżając przed peletonem blisko dwa tysiące kilometrów - najwięcej w gronie zawodowców. Do tego raz, w lutym w Omanie, w taki sposób wygrał, osiągając życiowy sukces. Teraz nie miał na to szans, ale przez kilka godzin podczas transmisji mówił o jego odwadnym, samotnym ataku, podczas którego przejechał w sumie 144 km. W leżącym pod Pirenejami mieście Pau doszło do sprintu z podzielonego przez krakę peletonu. Wygrał debiutujący w Wielkiej Piątce Olav Kooij (Decathlon CMA CGM). - To niesamowite. Po trudnej, pełnej niepowodzeń wiosnie powrót na ten poziom jest naprawdę fantastyczny - skomentował 245-letni Holender, który opuścił pierwszą część sezonu z powodu wirusa.

Liderem pozostał Torstein Traaen (Uno-X Mobility). Jednak po dzisiejszym etapie ogromna przewaga Norwega nad zwycięzcą poprzedniej edycji, Słoweńcem Tadejem Pogacarzem (UAE Team Emirates-XRG), i innymi faworytami zapewne się zmniejszy, bo kolarze będą się ścigać w Pirenejach, a metę wyznaczono na podjeździe.

5. etap, Lannemezan - Pau (158,3 km): 1. Olav Kooij (Holandia, Decathlon CMA CGM), 2. Max Kanter (Niemcy, XDS Astana), 3. Tim Merlier (Belgia, Soudal Quick-Step) wszyscy 3:29.07 ... 106. Michał Kwiatkowski (Netcompagny INEOS) strata 1.04, 148. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) 3.20.

Klasyfikacja generalna: 1. Torstein Traaen (Norwegia, Uno-X Mobility) 16:32.07, 2. Sean Quinn (USA, EF Education-EasyPost) 28, 3. Mathias Vacek (Czechy, Lidl-Trek) 3.50 ... 140. Kwiatkowski 59.23, 173. Gradek 1:15.15.

(g)

Bajka londyńska

Marta Kostjuk i Linda Noskova uzupełniły grono półfinalistek Wimbledonu. Arthur Fery uszczęśliwia gospodarzy.

Przed miesiącem my mieliśmy swoją bajkę w Paryżu, gdzie Maja Chwalińska prosto z kwalifikacji doszła aż do wielkoszlemowego finału na czerwonej mączce Rolanda Garrosa. W ostatnich dniach baśń na londyńskiej trawie przeżywają Brytyjczycy w związku ze swoim męskim odpowiednikiem „Kopciuszka”. W niedzielę skończy 24 lata i nazywa się Arthur Fery, a wymowa jego nazwiska aż prosi się o nawiązanie do angielskiego „fairy tale”, czyli bajkowej historii właśnie.

Fery, który przystępował do Wimbledonu z zaledwie sześcioma zwycięstwami w głównym cyklu ATP i otrzymał „dziką kartę”, w środę zapewnił sobie awans do półfinału, odnosząc imponujące zwycięstwo w trzech setach nad Włochem Flavio Cobolliem.

Po ćwierć wieku

Analogii z parysko-polskim „Kopciuszkiem” nie brakuje - Brytyjczyk urodził się w Sevres, na przedmieściach stolicy Francji. W rankingu ATP jest numerem 114.; dokładnie takie samo miejsce zajmowała na liście WTA Chwalińska przed rozpoczęciem paryskich zmagani! Po nich Polka katapultowała się na 21., Fery również zanotuje spektakularny awans - obecnie w rankingu „na żywo” jest już 36.

Na starszego o dwa miesiące Cobolliego ma patent, w tym roku pokonał go po raz drugi - w styczniu również w trzech setach był od niego lepszy w pierwszej rundzie Australian Open. W pałącym londyńskim słońcu zaprezentował wszechstronny tenis, całkowicie dominując nad 10. tenisistą rankingu. Tym samym Brytyjczyk został najniższym notowanym półfinalistą turnieju singlowego mężczyzn na kortach SW19 od ćwierć wieku - czyli czasu, gdy zajmujący wówczas 125. miejsce na świecie Chorwat Goran Ivanisević sięgnął po tytuł w 2001 roku.

- To niesamowite, drugi raz gram na korcie centralnym i odnoszę drugie zwycięstwo. Naprawdę nie mogę w to uwierzyć - powiedział Fery w wywiadzie udzielonym na korcie. Został zaledwie piątym Bry-



Tak wygląda... brytyjska Maja Chwalińska, czyli Arthur Fery.

tyjczykiem w erze Open (od 1968 roku) w półfinale Wimbledonu, w piątek o finał na kortach All England Club zmierzy się z rozstawionym z numerem 2. i tegorocznym mistrzem Rolanda Garrosa, Alexandrem Zverevem.

Koniec fatalnej serii

Niemiec wywalczył awans po gładkim zwycięstwie nad rozstawionym z numerem 6. Taylorem Fritzem i przełamał niemoc, bo przegrał siedem ostatnich pojedynków z Amerykaninem.

Tenisista z Hamburga już osiągnął najlepszy wynik w Wimbledonie w karierze, do tej pory najdalej dotarł do czwartej rundy. Awans do finału pozwoli Zverevowi na wyprzedzenie w światowym rankingu drugiego obecnie Hiszpana Carlosa Alcaraza, pauzującego z powodu problemów zdrowotnych.

We wtorek awans do półfinałów wywalczyli lider rankingu i broniący tytułu Włoch Jannik Sinner, a także 24-krotny zwycięzca wielkoszlemowy Novak Djoković. Spotkanie Serba z Felixem Augerem-Aliassime'em trwało aż pięć godzin i 15 minut i zakończyło się kilka minut przed godziną 23 czasu lokalnego, po której nie można już rozgrywać meczów.

- Nie wiem, która dokładnie była godzina, ale słyszałem okrzyki publiczności, że musimy zdażyć przed godziną graniczną. Atmosfera była kapitalna, jest czymś

ekscytującym wziąć udział w tak epickim meczu, niezależnie od tego, jak by się on skończył. Nie przypominam sobie, żebym grał tutaj kiedyś tak długo. Wykorzystałem wszystkie swoje okazje, wybrałem odpowiednie rozwiązania, ale przede wszystkim wytrzymałem - podsumował 39-letni Serb. Jego półfinał z Sinnerem zapowiada się pasjonująco.

Krok od historii

W środę w półfinale rywalizacji kobiet zameldowały się Czeszka Linda Noskova (nr 9.) i Ukrainka Marta Kostjuk (12.), które dołączyły do Amerykanki Coco Gauff (7.) oraz Czeszki Karoliny Muchovej (10.). Noskova pokonała Belgijkę Elise Mertens (25.), a Kostjuk wygrała z Włoszką Jasmine Paolini (13.), obydwie mecze rozstrzygnęły się w dwóch setach.

Ukrainka, która miesiąc wcześniej po raz pierwszy dotarła do najlepszej czwórki turnieju wielkoszlemowego, ulegając we French Open późniejszej triumfatorce, Mirrze Andriejewej, w 69 minut w swoim debiucie na korcie centralnym pokonała finalistkę Wimbledonu z 2024 roku Paolini. 24-letnia tenisistka z Kijowa przed rozpoczęciem turnieju nie wygrała meczu na trawie od dwóch lat, w londyńskim Wielkim Szlemie najdalej doszła do trzeciej rundy. Teraz już wyrównała najlepszy wynik w historii ukraińskiego tenisa na Wimbledonie, osiągnięty wcześniej przez Elinę Swi-

tolinę, która dwukrotnie docierała do półfinału.

Dla podopiecznej polskiej trenerki Sandry Zaniewskiej było to 21. zwycięstwo w ostatnich 22 meczach, z czego aż 10 odniosła w turniejach wielkoszlemowych. - Nie potrafię wskazać jednej konkretnej rzeczy, która wszystko zmieniła. Tenis jest bardzo złożonym sportem i nie da się oddzielić jednego elementu od reszty. Wydaje mi się, że kluczem jest większa regularność z dnia na dzień, zarówno w mojej grze, jak i w tym, jak się czuję - tłumaczyła Kostjuk.

Wyprzedzą Świątek?

Nieco więcej problemów w ćwierćfinale miała Noskova. 21-letnia Czeszka potrzebowała godziny i 46 minut, by pokonać Mertens, jednak zdołała zamknąć spotkanie w dwóch setach. Młoda tenisistka z Vsetina po raz pierwszy zagrała w półfinale Wielkiego Szlema. Do tej pory jej najlepszym wynikiem w Wimbledonie była czwarta runda, którą

osiągnęła w zeszłym roku. Ten sezon na kortach trawiastych jest jednak bardzo dobry w jej wykonaniu, w czerwcu w Berlinie zdobyła pierwszy tytuł na tej nawierzchni w karierze.

Zarówno Noskova, jak i Kostjuk mają szansę na wyprzedzenie w światowym rankingu ubiegłorocznej mistrzyni Wimbledonu Igi Świątek, która odpadła w 3. rundzie. Potrzebują do tego jednak zwycięstwa w całym turnieju.

(ToM)

WYNIKI ĆWIERĆFINAŁÓW

Kobiety: Linda Noskova (Czechy, 9) - Elise Mertens (Belgia, 25) 6:3, 7:5; Marta Kostjuk (Ukraina, 12) - Jasmine Paolini (Włochy, 13) 6:3, 6:2.

Pary półfinałowe: Muchova - Gauff, Kostjuk - Noskova.

Mężczyźni: Novak Djoković (Serbia, 7) - Felix Auger-Aliassime (Kanada, 3) 7:6 (12-10), 3:6, 6:3, 6:7 (4-7), 7:6 (10-4); Arthur Fery (W. Brytania) - Flavio Cobolli (Włochy, 9) 6:4, 7:6 (7-4), 6:0; Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Taylor Fritz (USA, 6) 6:4, 6:4, 6:2.

Pary półfinałowe: Jannik Sinner (Włochy, 1) - Djoković, Fery - Zverev.

PÓŁFINAŁ NIE DLA PITER

■ Z Wimbledonem pożegnał się w środę ostatni przedstawiciel polskiego tenisa - Katarzyna Piter i czeska tenisistka Anna Siskova odpadły w ćwierćfinale gry podwójnej: przegrały z rozstawionymi z numerem 2. Kanadyjką Gabriellą

Dabrowski i Brazylijką Luisą Stefani 1:6, 2:6. 35-letnia Poznańanka pierwszy raz wygrała w Wielkim Szlemie więcej niż jedno spotkanie (w sumie trzy). W pierwszej rundzie Dabrowski i Stefani wygrały z Alicją Rosolską i Chilijką Alexą Guarachi.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 9 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe; 21.50 Pn: MŚ, ćwierćfinał Francja – Maroko (na żywo)

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

21.50 Pn: MŚ, ćwierćfinał Francja – Maroko (na żywo)

EUROSPORT

12.15 Kolarstwo: Tour de France, 6. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

22. Golf: ISCO Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

5.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, USA – Polska (na żywo); 13.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.05 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Japonia – Tajlandia (na żywo); 14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia – Kanada, 14.15 Chiny – Ukraina, 16.15 Czechy – Holandia, 19.45 Serbia – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

16.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Czechy – Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

15.00, 19.00 Kajakarstwo: PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

WYMIANA KOSZULEK

Państwo wybaczą

Wojciech Kuczek



Parlamentarny język w tym felietonie obowiązywać nie będzie – prymitywne i tajdackie działania nie zastępują na literacki Wersal. Już kiedy próbuję stworzyć profil intelektualny i psychologiczny zatwardziały wyznawców Trumpa, zasnąć nie mogę, bo moja wyobraźnia nie sięga tak daleko w rewiry zajadłej tępoty. Domyślam się, że wśród kibiców piłki nożnej, zwłaszcza zaś wśród zaciętego kibolstwa, preferencje polityczne sprowadzają się do tego, by „jebać komuchów”, a zatem wujek Sam zawsze będzie na prosiu.

Maurizio Pochettino mógł przejść do historii fair play, gdyby po prostu ignorując żalosną pomoc dwóch władczych dziadów nie wystawił Baloguna w składzie.

Głowię się jednak, czy po tym, jak obecny prezydent USA jednym telefonem do swojego infantylnego podchujaszczego załatwił zawieszenie kary dla Folarina Baloguna, a potem jeszcze beczelnie się tym chwalił na konferencji prasowej, wciąż są wśród miłośników piłki nożnej fanatycy, którzy takim działaniom przyklasną. Ten pomarańczowy bęcwał musi być każdego dnia zapewniany przez swoich dworzan o tym, że jego władza nad światem jest bezgraniczna, no i każdego dnia zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla samym faktem, że nie sięga po atomową

Oto więc działając wedle swego biznesmenelskiego modus operandi, na rympał, czniając zasady jakiejś tam piłki nożnej, uznał, że nie było żadnego faulu, stopa bośniackiego piłkarza sama się zgięła w kostce na granicy złamania, sędzia, który dał amerykańskiemu napastnikowi czerwoną kartkę się pomylił.

walizkę, aby wysadzić w powietrze kulę ziemską i tym samym zrównać się kompetencjami z samym Bogiem (skoro wedle jego religii to Bóg świat stworzył, ten, który go ostatecznie zniszczy też dowiedzie boskiej mocy). Oto więc działając wedle swego biznesmenelskiego modus operandi, na rympał, czniając zasady jakiejś tam piłki nożnej, uznał, że nie było żadnego faulu, stopa bośniackiego piłkarza sama się zgięła w kostce na granicy złamania, sędzia, który dał amerykańskiemu napastnikowi czerwoną kartkę się pomylił, w dodatku jego przeszłość jest podejrzana – a kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych coś oznajmia, tak ma być, koniec kropka. Infantino wyliżałby każdy rów wskazany przez Trumpa, więc bez najmniejszej konfuzji wymyślił kruczek prawny, uzasadniający dopuszczenie ukaranego zawodnika do gry. I jeśli, powtarzam, nawet wśród najbardziej zMAGAjących się z własnymi ograniczeniami umysłowymi fanów futbolu pozostali tacy, którzy przed meczem gospodarzy z Belgami trzymali za Amerykę, bo podoba im się twarde chamstwo na pohybel reguatom, zasadom, i całemu lewackiemu fajno-światu, to obawiam się, że nie ma ta tym świecie leku, który przywróciłby im człowieczeństwo. Trump wespół z Infantino próbowali na oczach całego świata wydymać

futbol na dwa baty. Maurizio Pochettino mógł przejść do historii fair play, gdyby po prostu ignorując żalosną pomoc dwóch władczych dziadów nie wystawił Baloguna w składzie. Niestety, Argentyńczyk zhańbił się może najbardziej, bo jako człowiek futbolu, były piłkarz i doświadczony trener, przyklasnął łamaniu elementarnych zasad futbolowych i uznał, że pół godziny, które USA musiało zagrać w die-siątkę przeciw Bośni jest wystarczającą karą za czerwień. Żyjemy w świecie, gdzie przestrzeganie prawa i reguł zaczyna być postrze-

Nienasycone żądzą władzy i mamony samce postanowiły wtargnąć na terytorium futbolu w czas jego największego święta i splugawić kibicom mundial. Na szczęście reprezentacja kraju poganiaczy była okazała się zbyt kiepska, aby postawić się Belgom, a jordański sędzia najwyraźniej nie odbierał przed meczem telefonów z nieznanymi numerów, bo sędziował sprawiedliwie. Po meczu świat obiegły memy, z których moje ulubione to ten z Manneken Pis, ciepłym strumieniem olewający parasol Trumpa, a także kadr z końcówki meczu, gdy do wejścia na murawę przeciw Amerykanom szykowali się zawodnicy z numerami 9 (Lukaku) i 11 (Doku). Sztoś - nawet jeśli to był wynik przypadku, a nie czarnego humoru Rudiego Garcii. Puszka Pandory została jednak otwarta, tysy wespół z pomarańczowym stworzyli niebezpieczny precedens, teraz każda federacja będzie mogła naciskać na FIFA w celu odwieśnienia zawodnika, powołując się na szczególne okoliczności. To już nie występek, to zbrodnia przeciw najpopularniejszej dyscyplinie sportowej, zarazem świętokradztwo

Na szczęście reprezentacja kraju poganiaczy była okazała się zbyt kiepska, aby postawić się Belgom, a jordański sędzia najwyraźniej nie odbierał przed meczem telefonów z nieznanymi numerów, bo sędziował sprawiedliwie.

gane jako cecha stabeusz, lada chwila ta planeta za sprawą istot trumpo- i putinopodobnych stanie się królestwem chaosu, w którym działać będzie jedynie prawo dżungli – piłkę nożną kochamy za to, że choć jak każdy sport zespołowy jest w pewnym sensie symulacją wojny, obowiązują w niej żelazne zasady.

wobec największej żywej religii świata, za ten wybryk Infantino powinien mieć dożywotni zakaz wstępu na stadiony. Na razie niestety musimy oglądać jego gębę pokazywaną na trybunach wszystkich mundialowych aren, ale w kronikach futbolu będzie to gęba wysoce niestawna, by nie rzec: zakazana.



Donald Trump uważa, że może wszystko...